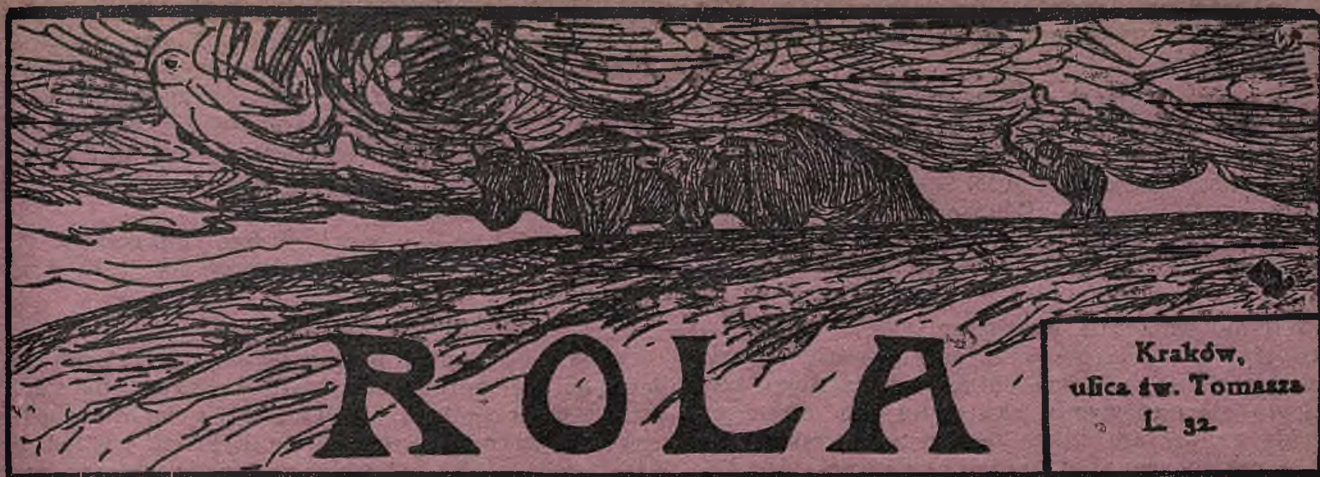
Numer 14. Nalеż. poczt. opł. gotówką. Dnia 1 Kwietnia 1934



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Patrz strona następna

O ile miejsce pozwala — zamieszczamy kilka z listów — które wpływają od naszych licznych odbiorców.

Szanowny Panie Krzysztoforski!

Ponieważ wino chinowo-żelaziste okazało się nadzwyczaj skuteczne, posyłam Panu 20 dolarów i proszę o najszybsze wysłanie.

Z szacunkiem

Stanisław Kobyliński

2857 N. Central Pk. Ave
Chicago U. S. A.

Wielmożny Panie Magistrze!

Posyłam 10 dolarów czekiem i proszę o łask. szybkie przesłanie mi wina chinowo-żelazistego, które okazało się nadzwyczaj skuteczne dla mej żony a obecnie zamawiam także dla drugiej rodziny — jestem z całym szacunkiem dla uczciwości jego firmy, że cenę liczy nam podług cennika, przez co towar jest tani a pierwszorzędny — mam nadzieję, że chętnych będzie coraz więcej.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku

E .Kraston

Lawton Street 8-20
New Rochelle N. Y. — U. S. A.

Wielmożny Panie Magistrze!

Dziś otrzymałem cennik pański na wina lecznicze i proszę o odwrotne wysłanie 6 fl. podwójnych wina chinowo-żelazistego, 2 fl. balsam kapucyński, 1 fl. Pain Expeller. Miło mi donieść, że pańskiego wyrobu wino chinowo-żelaziste oddaje znakomite przysługi — rozpowszechniłem już dużo między mych znajomych, którzy są bardzo zadowoleni, mimo, że niektórzy z nich początkowo nie uważali go za zbyt skuteczne, później sami się przekonali o jego b. skutecznej wartości.

Z poważaniem

St. Twardowski

Zalesie k. Gostynia — Poznańskie

Dziękuję bardzo serdenie za waszi liky. Moja żena chora leżała na bil szłunka i złe trawłenie, niczoho nie jiła, brakowało tilko paru deń, każdej hodyni umyrati — terpiła 5 lit bil, uże kinczyło sia żykie — teper kożdyj dywujetsiaszczo całkom duże zdorowa — teper kożdyj mene prosyt za cej lik, to ja budu kożdomu pysaty, tylko złożyt meni hroszi na liky. — Proszu prysłaty meni 10 flaszek za 19 Zł balsam kapucyński z Orłem z przepisu O. Norberta z Pragi wyrobu Mra Krzysztoforskiego, hroszi zafort ja daju pry widobraniu na poczcie. — Adres:

Chrapczuk Dmytro

Potik Żabiwskij Mycio. p. Żabie

Wielmożny Panie!

O pańskich lekarstwach dowiaduję się z gazety „Russkij Hołos" jak i również używałem dla dzieci, które były bez apetytu i wyglądały całkiem blade, po użyciu wina chinowo-żelazistego z marką Orzeł, za parę dni dzieciom apetyt bardzo się poprawił i dostały później czerwone lica. Proszę wysłać mi 1 fl. podwójną wina chinowo-żelazistego i 2 fl. balsamu kapucyńskiego.

Z poważaniem

Jan Sotnik

Zamość, p. Gliniany k. Lwowa

Łaskawy Panie!

Pańskiego wyrobu Wino chinowo-żelaziste bardzo działa przy niedokrwistości i zadziwiająco wzmacnia siły — proszę wysłać mi 5 fl. — Z góry składam WPanu podziękowanie i kreślę się z szacunkiem

Piotr Gałysa

Zabrzeż, poczta Łącko

Wielmożny Panie Aptekarzu!

Za dostarczone mi z Pańskiej Fabryki wino chinowo-żelaziste serdecznie dziękuję, gdyż zażywając go, z każdym dniem czuję znaczną poprawę na zdrowiu. Równocześnie proszę o większą przesyłkę: 10 fl. wina chin.-żel., 11 fl. balsamu kapuc., 3 fl. Pain expeller.

Pozostaję bardzo wdzięczny

Dec Franciszek

Oryszkowce, poczta Kopyczyńce

Wielmożny Panie!

Piszę do Pana z wielką prośbą o wysłanie mi lekarstw: 5 fl. uniwersalny balsam kapucyński i 3 fl. pańskiego expelleru z orłem, już wybadałem pański expeller, używając go po 20 do 30 kropli i w tak krótkim czasie zdołał połowę mej choroby usunąć, mocno też zdziwili się tem sąsiedzi i rzucili się do apteki po expeller z orłem Krzysztoforskiego, ale aptekarz potem zaprzestał wydawać (uwaga dodana: aptekarzowi widocznie chwilowo zapas się wyczerpał) tylko wpychał inne wyroby. Proszę wysłać zaraz — dużo osób szykuje się do Pana pisać, po tak skuteczne leki.

Z wielkim poważanem

Gabrjel Florkiewicz

Kaźmierówka poczta Dynów

Wielmożny Panie!

Za łask. przesłany mi „Expeller" serdecznie dziękuję gdyż jestem z niego bardzo zadowolony, bardzo dużo jest jeszcze chętnych na takowy, proszę przeto uprzejmie o przysłanie mi 13 fl. „Expeller" 1 fl. „Balsam kapucyński". Chwilowo tylko tyle zamawiam, niedługo poślę zamówienie na większy pakunek.

Pozostaję z szacunkiem

Jan Tkaczyk.

wieś i poczta Rudnik k/Krasnystawa
woj. Lubelskie

Proszu jak najskorsze prysłaty nam Wyno chinowo żeliżne Mra Krzysztoforskoho 5 podwijnych flaszok w cini Zł 22. — Prosymo jak najskorsze nam prysłaty bo choryf czekaje. Weliki podjaky zasyłajemo, bo wyno chinowo żeliżne Mra Krzysztoforskoho duże liczyt.

Z poważaniem

Onufryj Krawczuk syn Parasky z Pogoru

poczta Kosmacz

Wielmożny Panie Aptekarzu!

Proszę o łask. wysłanie mi 5 fl. podwójnych pańskiego wyrobu wina chinowo-żelazistego, gdyż skutki pierwszej flaszki okazały się nadzwyczajne.

Z poważaniem

Anna Iwanczukowa, żona Michała

wieś Mrażnica, poczta Borysław

Wielmożny Panie Magistrze!

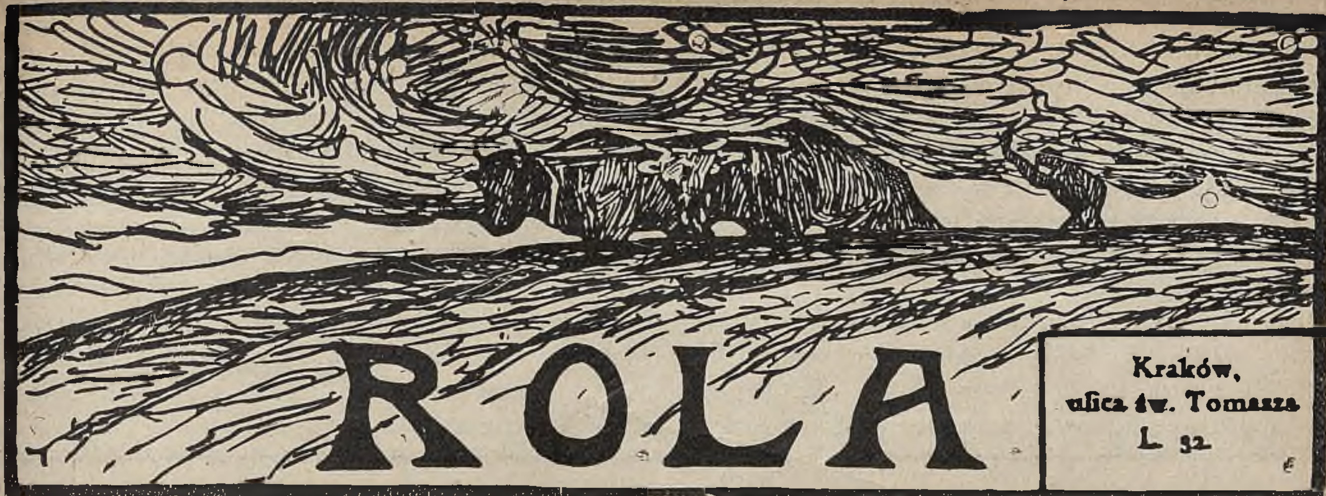
Z ogłoszeń w „Piaście" sprowadziłem zeszłego roku wino chinowo-żelaziste dla mego starego ojca, przy ogólnem osłabieniu, nudnościach i słabym żołądku — okazało się doskonałym środkiem, za co obecnie WPanu naprawdę serdecznie dziękuję. Teraz zamawiam 5 fl. wina chinowo-żelazistego, 1 fl. Balsamu kapucyńskiego.

Z poważaniem

Władysław Tyburski

Kobyle, poczta Frysztak

Numer 14. Rok XVII. Kraków, dnia 1 kwietnia 1934.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·50 zł., kwartalnie 3·40 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Zmartwychwstał!...

Bóg-człowiek, umęczony za wiarę, za miłość, za nadzieję, którą krwią swoją przypieczętował, przybity do krzyża, złożony w grobie i przywalony kamieniem — zmartwychwstał, skruszył potęgę śmierci i zatryumfował nad nią potęgą wiekuistego życia. — Jak powiedział, tak uczynił; co przyrzekł, dotrzymał, aby uczniów swoich utwierdzić w wierze, aby im dodać wytrwałości ducha, aby w nich wzbudzić pogardę dla doczesnej śmierci i opancerzyć serca na wszelkie cierpienia i katusze.

Bóg słowa swojego dotrzymał, aby człowiek mu silniej uwierzył — i tą wiarą został zbawiony.

Pamiątka Chrystusowego cudu coraz większy czar rozlewa w dusze, garnące się do grobu Zbawiciela, jak do ożywczego źródła, z którego pragną zaczerpnąć nowych sił do wytrwania, nowej pociechy i ufności, nowej nadziei i pokrzepienia.

Chryste, tyś kamień odwalił grobowy, oślepił i rozbroił żołdaki, co martwych zwłok Twoich strzegły, nie przypuszczając, że siłą ducha samego, nie ciała, je pokonasz... Wodzu duchów zwycięskich, bądź pochwalony!

Cały świat chrześcijański, jak jeden dzwon o serc miljonach, uderza w zgodny hymn uwielbienia i radości, widząc Cię płynącego z grobu ku górze ze zwycięskim sztandarem w dłoni, bo w Tobie wielki i wspaniały symbol odrodzenia dla wszystkich, co skazani na nicość i zagładę, upadają pod ciężarem swojego krzyża na stokach Golgoty.



Bądź pozdrowion zgnębionych dusz pocieszycielu! Niewolnicy otchłani wyciągają ręce ku Tobie, a w rękach podnoszą omdlałe serca, byś je pobłogosławił, ocucił, tchnieniem swem ogrzał i pozwolił im kiedyś pozdrowić Cię radosnem wołaniem: Ressurecturi te salutant, Christe!

Kościół na krzyżu, godle wiary i męczeństwa, — zawiesza w tych dniach chorągiew, zwycięstwa godło i tą symboliką tak prostą a tak wymowną uczy wytrwania w mękach i cierpieniu, w zawodach i boleści, daje otuchę, że krzyż choć przygniata i ciąży, zbawia zarazem, gdy się na nim nie umiera w zwątpieniu, nie kona doczesną śmiercią.

Wiara w śmierć wieczną — zabija przed skonaniem.

Bądź pochwalon Chryste za to, żeś tej złej i złowrogiej wierze kłam zadał u otwartej mogiły swojej na wieki wieków!...

Kiedy dzwon rezurekcyjny uderzy, ileż serc wtórować mu będzie ze łzami wdzięczności i rozrzewnienia! Bo w jego głosie rozbrzmiewa zawsze hasło nadziei, że z Chrystusem wstaną jego wierni, którzy jak On, krew swoją dawali za wiarę swą i ideę nieśmiertelności do grobu nawet z sobą zabrali,

i kochali nawet do krzyża przybici, i cierpieli wytrwale, nie dając się złamać cierpieniom.

Bądź pochwalon Chryste za bohaterstwo śmierci swojej i za cud swego zmartwychwstania!...

Kto umie tak umrzeć i tak się poświęcić, jako człowiek — zmartwychwstaje, jako duch odrodzony i nieśmiertelny, choćby go dziesięciu kamieniami przywalono w grobie.

Prawda i miłość, jak dwa anioły, stają na straży wielkich mogił, w których złożono tych, co dla niej cierpieli i męczeńską śmierć ponieśli, a gdy zaczyna świtać dzień trzeci, odwalają kamień grobowy i aureolę kładą na skrwawione skronie swoich ofiar i wskrzeszają ich duchy do nowego żywota.

Prawda i miłość nie zabijają nigdy na wieki; pamiętajcie o tem wy, co dla niej służyć macie na ziemi i przechodzić musicie najcięższe próby, jakiemi was losy doświadczają!

Smutni a cisi, cierpiący i skazani na męki żywota, nieszczęśliwi i przygnębieni — podnieście oczy łzami zabiegłe, podnieście serca goryczą nasiąkłe, odetchnijcie pełną piersią: Oto Chrystus, przewodnik nasz, już zmartwychwstał i świat go wita pieśnią weselną: „Alleluja"!...

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta).

(Ciąg dalszy).

O! bo młody Chmielnicki dobrze był znany na Ukrainie, jako człowiek okrutny, rozpustny, który tylko gnębić i uciskać umiał i to nie wroga, ale lud własny. Wychowany wśród mordów i bezprawi z kozakami w ich obozach, patrzący od najmłodszych lat na zbrodnie swego ojca i Kozaków, zatracił w sobie sumienie, poczucie sprawiedliwości i cnoty, a myślał tylko o tem, jakby swoim zachciankom i namiętnościom dogodzić. Jednem słowem nie posiadając przymiotów ojca, który przynajmniej był b. wielkim wojownikiem, odziedziczył po nim wszystkie jego wady i złe skłonności.

Wiemy już z tego, że pani Dorota opowiadała córce, że Juroszka wałęsał się po obozach kozackich, że był przez pewien czas hetmanem, lecz łącząc się z Tatarami, którzy jak stada — pędzili w jassyr, za wolą młodego atamana, ściągnął na siebie wielką nienawiść tak, że musiał zrzecz się hetmaństwa i wstąpił do klasztoru w Kijowie.

Ale okrutnikowi i swawolnikowi nie mogło się podobać ciche życie klasztorne — zakonne, więc wystąpił z klasztoru, czem sobie zraził do reszty ludność tamtejszą, która odtąd nazywała go pogardliwie roztrygą (t. j. wywłoką).

Wyszedłszy z Kijowa, włóczył się znów Juras od jednego do drugiego obozu, aż schwyciwszy go Turcy, wsadzili znowu do klasztoru, ale już w Carogrodzie, gdzie przesiedział długie lata, starając się o uwolnienie. Jednak nie mając pieniędzy, bo zrabowane przez ojca beczki złota i srebra rozgrabili po śmierci starego Chmiela Kozacy i ich dowódcy, więc nie miał się za co wykupić. Nareszcie usłyszawszy, że utworzono nowe księstwo tam, gdzie jego ojciec rabował, mordował i palił przez kilka lat, zaczął się pilnie starać, aby go Turcy naznaczyli księciem.

Po długich staraniach wytargował Juraś tytuł siążęcy, firman sułtański, cokolwiek pieniędzy i ruszył na Ukrainę. Po drodze wstąpił do Kamieńca do paszy i tu zaczął zapraszać każdego, kto miał ochotę wędrować z nim do pustego kraju. Wnet też zebrała się gromada obszarpańców, bez czci i wiary, zupełnie takich samych, jak książę, bo i on nie wiedział co to religja, co sumienie i bojaźń Boża.

W gorący dzień sierpniowy, spalonym, bezludnym stepem posuwał się orszak Chmielnickiego. Sam książę na tarantowatym koniu jechał na czele, rozglądając się dokoła badawczemi oczyma. Juraś mimo 40 lat wyglądał dość młodo, był średniego wzrostu i zgrabnej figury. Twarz miał pociągłą, gładką, oczy nie wielkie, zapadłe, ale przenikliwe i dzikie; ostry nos i duże usta, pokryte małym wąsikiem nadawały księciu wyraz drapieżny a zarazem zmysłowy. Ubrany był w jaskrawy żupan, ściśnięty polskim złotym pasem, na głowie miał wielką, baranią czapkę; broń wcale nie bogata, składała się z samopału kozackiego, tureckiego pistoletu i szabli.

Mimo tej koniecznej skromności, bo Turcy nowego księcia nie obdarzyli hojnie, wyglądał przecież Juraś świetnie, w porównaniu z towarzyszącem mu wojskiem. Oprócz dwustu Tatarów pod dowództwem agi, którzy byli jako tako uzbrojeni, reszta orszaku książęcego obdarta, brudna, głodna, wlokła się za swym panem w nadziei rabunków i łupów. Na samym zaś końcu szły wielbłądy, niosące kilka niewiast, niby żon czy niewolnic księcia.

Po drodze spotykano gdzieniegdzie nowe osady, futory i chaty, pobudowane za Dukasa, lecz ludzi nie było widać nigdzie; nikt nie wyszedł naprzeciw nowego pana, nikt go nie witał, nie przyjmował.

Jak cały pochód tak i wjazd do Niemirowa był ponury i smutny; nigdzie żywego ducha, wszędzie pustki i cisza.

Wściekły gniew ogarnął Chmielnickiego na tę obojętność poddanych, którym też przyobiecał zemstę. Zły wszedł do swego dworca, wokoło którego pozaciągali straże. W domach wzdłuż lipowej drogi rozłożyli się żołnierze i ich starszyzna, a w długim, drewnianym budynku tuż przy dworze pomieściły się kobiety, na wielbłądach. I zaczęło się panowanie prawdziwie tatarskie.

Trzeba było utrzymać liczny dwór, a tu w skarbie były pustki; więc nuż nakładać podatki na ludność, ale ta kryła się przed księciem i jego urzędnikami, przenosząc się wraz z dobytkiem z miejsca na miejsce tak, że nie było z kogo ściągać podatków. Wtedy Juraś wziął się na inny sposób.

Rozpuścił po całym kraju całą drużynę, rozkazując, aby każdego przydybanego kmiecia obdzierano do koszuli, zabierając mu wszystko: więc bydło, trzody, zboże i co tylko było do wzięcia. Skoro zaś który poważył się bronić, zabijano go bez ceremonji; tak samo stare niewiasty. Tylko młodych i urodziwych nie wolno było mordować; natomiast zbierano je i pędzono na kamieniecki rynek, gdzie zostały rozsprzedane, a pieniądze szły do skarbu książęcego.

Lecz niebawem zabrakło kmieci i młodych kobiet, bo kto tylko mógł, uciekał za granicę księstwa, gdzie już władza Chmielnickiego nie sięgała.

Kiedy już nie było kogo mordować i rabować, rozkazał Juraś dostarczać sobie żywności i pieniędzy jednemu z podległych mu kozackich pułkowników.

Pułkownik ów, nazwiskiem Kowaleńko, robił co mógł, aby zaopatrzyć spichlerze i skarb książęcy. Ale Chmielnicki był marnotrawcą nie żałującym sobie niczego; pił i hulał od rana do nocy, trwoniąc ze swymi towarzyszami, którzy mu pochlebiali, wszystko, co Kowaleńko z takim trudem dostarczał.

Razu pewnego jednak, gdy biedny pułkownik nie miał już co posłać, odesłał wozy księcia próżne do domu, a wysłańcom groził nahają. Chmielnicki wpadł we wściekłość, lecz nic nie dał poznać po sobie, tylko po kilku tygodniach zaprosił Kowaleńkę na ucztę i przy stole go zamordował.

Krzyk powstał między Kozakami, ale Turcy przysłali na pomoc księciu nowy oddział Tatarów, z którymi poskromił buntujących się mołojców, a stolicę pułku, miasto Bracław, ze szczętem zrabował.

Kilka też razy, chcąc sobie przysporzyć dochodów, wpadł Juraś do Polski, lecz za każdą razą srodze pobity, ledwie z życiem uciekł do swego księstwa.

Zostało jeszcze jedno źródło dochodu, na które Juraś wnet zwrócił swoje pożądliwe oczy; źródłem tem byli żydzi. Chmielnicki bez powodu zaczął ich straszliwie ciemiężyć, nakładać różne podatki, a między innemi ustanowił prawo, że każdy oblubieniec i oblubienica winni się przedstawić księciu, złożyć pewną sumę pieniędzy i prosić o pozwolenie zawarcia małżeństwa.

Ale co było w tem prawie najgorsze, to, że żadna piękna dziewica nie wracała już ze dworu do domu, lecz zostawała niewolnicą księcia; narzeczony zaś wyszedłszy za bramę ginął od kuli nie wiedzieć z czyjej ręki.

Nikt się jednak nie śmiał skarżyć, bo do kogóż zresztą iść ze skargą na księcia, który całą Sarmacją rządził i był panem życia i śmierci jej mieszkańców? Więc tylko zmniejszyła się liczba ślubów żydowskich, bo każdy żyd i żydówka chcąc zawrzeć małżeństwo, uciekali za granicę księstwa.

Tak tedy znowu zmniejszyły się dochody Jurasia, który teraz zapoznawszy się z Orunem i wiedząc, że handlarz ma wielki majątek, pożyczał od niego pieniądze. Żyd przebiegły dawał do czasu pieniądze, — choć wiedział, że swego złota nigdy nie odbierze.

Za takiego to niegodziwego człowieka, za takiego zbrodniarza postanowiła starościna wydać nieszczęśliwą Handzię. Dziewczę opierało się słabo czas niejaki, ale wnet uległo przedstawieniom matki. A pani Dorota olśniona myślą, że jej córka zasiędzie na tronie książęcym, nie widząc zbliska ani księstwa, dworu i samego księcia, lecz sądząc z tego, co jej Zachar prawił, myślała, że wielkie szczęście Handzi zgotuje.

Chmielnicki też bardzo myślał o starościnie a raczej o majątku po panu staroście. Takie skarby, jakby mu się przydały! Dopierożby to mógł hulać, pić i wydawać uczty! A puszczać wodze wszystkim swym choćby najdzikszym zachciankom.

Skoro też przybył do Niemirowa, wysłał natychmiast Zachara Iskrę, najpierwszego swego doradcę i powiernika do starościny z oznajmieniem, że jako książę przybył już do swej stolicy i panią Dorotę zaprasza, aby sprzedawszy dobra międzyborskie wraz ze skarbami i córką przyjechała do Niemirowa.

Starościna się bardzo ucieszyła, ale odpowiedziała, że przystojniejby było, gdyby książę sam wybrał się do Międzyborza i tu Handzię zaślubiwszy wraz z żoną wziął posag gotowy. Co się tyczy Międzyborza i przyległych folwarków, to według testamentu są dożywociem starościny, więc dopiero po jej śmierci Handzia będzie mogła niemi rozporządzać.

Zachar wrócił do Niemirowa z tą odpowiedzią, a Chmielnicki ledwo się nie wściekł ze złości.

— O, przeklęta baba! — wołał — czy ona oszalała? To ja, panujący książę, będę jeździł po jakąś tam kozacką wnuczkę? Czy ona nie wie, że monarchom żony przywożą, nie oni jeżdżą po nie?

— Pewnie, że pani starościna wie o tem wszystkiem — odparł szyderczo Zachar — bo to przecie aż dwóch mężów szlachciców miała.

— Więc czemu sekutnica nie chce przywieść skarbów starosty i tej tam swej dziewki?

— Ano, bo mówią w całej ziemi ruskiej, że Wasza Książęca Mość ma harem przy swym dworze, że w tym długim budynku to żony waszej cześci mieszkają.

— A cóż tej starej wiedźmie do tego? Więc to ona mnie pewno podejrzywa, że jej córki nie poślubię?

— Może, że i podejrzywa i dobry nos ma baba...

— Bodaj ją djabli wzięli? I mówisz, że Międzyborza nie chce sprzedać?

— Prawi, że wedle testamentu, dopiero po jej śmierci Handzia dobra odziedziczy.

— Desperacja! — rzekł Juraś i chodził czas jakiś po pokoju, a wreszcie spytał:

— A jakże to z temi dobrami na Wołyniu, toć przecie nie są dożywociem starościny,

— A juści, że nie; ale z niemi jeszcze gorzej, bo pan Silnicki zapisał Huszczyn w razie śmierci starościanki na klasztor. I byłby już pewno pan Błocki zakonnicom dobra oddał, tylko, że to teraz klasztory w rozproszeniu; więc tymczasem jako opiekun Huszczynem zawiaduje i pieniądze dla mniszek zgarnia. Ach! Mości książę! co to za szkoda tego Huszczyna. Miasteczko i wsi kilkanaście, a jaka tam ziemia, jakie porządki! Jeszcze za życia nieboszczyka starosty byłem sobie zobaczyć te dobra, i mówię waszej cześci, że takiego majątku daleko szukać.

— Djabli pokusili tego starostę, żeby też taką śliczną majętność zakonnicom zapisać. A im to na co, Ha! żeby to tak można zacapić.

Oczy błysnęły Chmielnickiemu, gdy to mówił; chciwość i bezsilna złość go dławiły. A tak bardzo był wzburzony, że dla uspokojenia się wypił zaraz całą flaszkę wódki, a kilka dni następnych pił od rana do wieczora, aby zapomnieć o swojem utrapieniu.

Że to jednak było dopiero na początku panowania Jurasia, więc dochody jego z mordów i obdzierania biednych chłopów były jakie takie, przeto wreszcie uspokoił się i o starościnie nie mówił kilkanaście tygodni.

Dopiero w trzy miesiące później wysłał Chmielnicki do pani Doroty Zachara z oznajmieniem, że jeżeli nie sprzeda Międzyborza i pieniędzy oraz skarbów wraz z córką do Niemirowa nie przywiezie, to z małżeństwa nic nie będzie. Gdyż on jako książę przybyć nie może, a pieniędzy potrzebuje; zwłaszcza gdy się ożeni i dwór się znacznie powiększy służbą i orszakiem księżnej. A dalej miał Zachar oświadczyć starościnie, że nadworze księcia przy córce opływać będzie teściowej płacił znaczną sumę, odpowiednią do dochodów, jakieby miała z Międzyborza. Nadto miał Iskra wymówić pani Dorocie, że choć może, przysięgi nie dopełniła i nie zemściła się jak należy, bo Juraś nie został wynagrodzony za krzywdę ojca. Nie dość na tem, miał jeszcze Zachar pogrozić, że w razie oporu może wyjść na jaw, że starościanka nie umarła, ale sprzedana w niewolę, żyje gdzieś w Turcji.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Śmigust.

Gwarno bywa u nas we wsi w drugi dzień Świąt Wielkanocnych i to od samego rana. Czy to przed chałupą wójta, czy koło szkoły, czy między płotami ogrodów, dzwoni radosna wrzawa. Rozbrzmiewa śmiech, jakoby kto całemi garściami srebro rzucał na cynowe misy, rozlegają się krzyki i nawoływania, tupania nóg po ubitej drodze. Bo to „śmigust". Ten tak bardzo dawno u nas zakorzeniony zwyczaj oblewania się wodą.

Oblewają się wodą w ten dzień zazwyczaj młodzi, chociaż i starsi też często temu zwyczajowi hołdują. Niejedno dziewczę zlane wodą zaraz zrana cały dzień z chaty już nie wychodzi, bojąc się, by w przebranem odzieniu znów nie została zlana i to czasem niemiłosiernie.

Scenę właśnie taką przedstawia nam obok zamieszczony obrazek. Widzimy jak już nie garnkiem, ale całą konewką na głowę przylapanej dziewoi leje jeden z parobczaków, a drugi zaś wyrywającą się dziewoję trzyma, aby ta nie zdołała nachyloną nań konewkę podbić napastnikowi, by sam swoją konewką wody był oblany.

Scenę taką właśnie przedstawia nam obok obchodzeniem chat przez młodzież, przyczem chłopcy przebierają się, uczerniwszy sobie twarze nie do poznania i śpiewają po parę zwrotek okolicznościowych piosenek, za co zostają obdarowywani przez gospodynie, jajami, kiełbasą, kołaczem i t. p.

Chrystus ogrodnik.

(rozważanie świąteczne).

Cichutko leżała przyroda, spowita w białe prześcieradła, gdyż sroga zima zdarła z niej wszystko, czem mogła się okazać, w co mogła przybrać się najwspanialszego. Siny mróz nie miał litości i skostniałą dłonią położył kres ich życiu. Śmierć rozłożyła się cichutko i sztywno na szczątkach kwiecia krzewów i drzew, czekających jakiejś trąby archanielskiej, jakiegoś zewu do powstania. O, bo powołać do życia, to co było umarło, nie może nikt śmiertelny, jest to przywilej jednego tylko Pana życia i śmierci, którym jest Bóg.

Widać w tem wszystkiem jakieś wielkie upokorzenie i smętek, jakieś osierocenie, opuszczenie i grozę bezradnej zamarłej przyrody, która niby woła głosem wielkim o powrócenie jej życia. Cóż to takiego? Dlaczego ona tak opuszczona? Wytłumaczyć łatwo; niema ochrony opiekuńczych skrzydeł, niema przyjaciela, który ją niezmiernie ukochał i najmniejszej krzywdy nie pozwolił robić stworzeniu swemu, które przyodział w piękne szaty niczem Salomon w swej chwale.

Niemasz teraz, oj niemasz najlepszego jej opiekuna, jej mistrza. Umarł na krzyżu, zamordowany, znękany męką, zabity haniebnie, wyniszczony do ostatka, jako najmarniejsza trawka, jako jeden z najlichszych kwiatuszków. A jednak, Jego serce pałało miłością, chciało przygarnąć do siebie cały świat stworzony, i dać mu życie, ukojenie, radość i wielką Jego miłość, która mocniejsza jest nad śmierć.

Lecz daremnie szkielety roślinne wyciągają swoje zamarłe ramiona ku niebu — o życie, martwotą swych piszczeli; toteż w niemej rezygnacji wnoszą największe upokorzenia wraz ze swym Bogiem, który zarówno oddał życie.

— — — — — — — — —

Aż, pewnego dnia, bardzo rano poczuły w sobie władzę skostniałe członki roślin; martwe i wyciągnięte kończyny, poczęły czuć i żyć. Otworzyły długim snem śmiertelnym sklejone oczy i ujrzały ku wielkiemu zdziwieniu i radości niepomiernej ukochanego Dawcę Żywota z narzędziem ciężkiej pracy na roli z gracą, którą troskliwie wzruszał ziemię dokoła ich drobnych postaci. Muśnięcie rąbkiem szaty, martwych członków ich, lekki dotyk gracy Bożego ogrodnika, przywracało im natychmiast życie i dawne siły.

I tak krzątał się Zbawiciel po ogrodzie i przywracał serca Swego tajemniczą raną, nanowo życie i zdrowie tym, które wraz z Nim cierpiały wyniszczenie. Chciał bowiem, aby i teraz wraz z Nim święciły radosne Zmartwychwstanie do nowego życia.

Józef Mirek.

Alleluja.

Alleluja! Pan zmartwychwstał
Władca dusz i ciał
Z Pana Boga człek skorzystał —
Cóż Mu za to dał?
Same jeno nieprawości —
Szedł do swoich bez miłości,
Kąkol w zboże siał.
Alleluja! niechże wstanie
W naszych sercach Bóg —
Niechże wejdzie miłowanie
Przez nasz wiejski próg.
Krzyż postawmy, ten znak święty,
Na którym nasz Pan rozpięty —
U rozstajnych dróg.
A świeć-że nam, światło czyste,
W niezgaszonych skrach!...
Nie opuszczaj nas, o Chryste,
W onych ciężkich dniach —
O czem śnił człek od powicia,
Co mu było słońcem życia —
Niech nie zginie w snach!...

Józef Serafin.



Alleluja, Alleluja
śpiewa polski lud,
Korne dzięki śle do Boga
Za ten wielki cud.
Alleluja Polska wstała
Choć ją dręczył wróg,
Za te męki i krwi morze
Znów ją wskrzesił Bóg.
Alleluja Polska wolna!
Rozpoczyna byt
Daj jej Boże, by osiągła
Dawnej sławy szczyt.
Alleluja wiosna wraca
Najpiękniejsza z pór
W kwiatów woni przygrywa jej
Leśnych ptasząt chór.
Alleluja, Alleluja
Dzisiaj wszędzie brzmi,
A z ust ludu idzie prośba
Lepszych bytu dni.

Władysław Bienias.

Jajka wielkanocne.

Zwyczaj malowania jaj na wielkanoc jest bardzo dawny — i nie wyłącznie polski. O tem, że starożytność znała barwienie skorup jaj, świadczą wzmianki w satyrach, Juwenelach i w Metamorfozach Owidjusza. Przechowało się także podanie, zapisane w rękopisie z wieku X-go, przypisujące św. Magdalenie wprowadzenie tego zwyczaju, a opowieść ludowa polska powtarza je w formie bardzo zbliżonej.

Mianowicie bolejącej przy grobie Chrystusowym Marji Magdalenie ukazał się anioł i rzekł: „Nie płacz Marjo, bowiem zmartwychwstał". Wtedy uradowana pobiegła do domu i znalazła w izdebce swojej wszystkie przygotowane na dzień święta jajka ubarwione na czerwono. Rozdała je następnie Apostołom, a ci zamienili jaja w ptaki, na znak, że z krwi Chrystusa narodził się żywot wieczny dla ludzkości.

Wincenty Kadłubek, w kronice swej (początkiem XIII wieku), przygania niestałości narodu polskiego, powiadając, że Polacy tak bawią się monarchami swoimi, jak malowanemi jajkami. Niezawodnie, dziejopis ma tutaj na myśli pisanki wielkanocne i zwyczaj ich tłuczenia. Zwyczaj ten polega na tem, iż dwie osoby biorą do ręki po jajku farbowanem i uderzają jedno o drugie, a wygrywa ten, czyje jajko po-

zostało niezbite. Zabawa tego rodzaju była i na Rusi i w Polsce, a poświęca jej interesującą kartkę notatek swoich o dawnym zwyczaju Zygmunt Gloger.

W różnych okolicach Polski różne krążą o pisankach legendy, podobnie, jak i najrozmaitsze bywają sposoby barwienia jaj i malowania ich w ozdobne wzory. W Siedleckiem naprzykład lud utrzymuje, że kamienie, któremi kamienowano św. Szczepana, zamieniły się w pisanki. Inna legenda znowu opowiada, że jakiś ubogi, spotkany przez Chrystusa w drodze na Golgotę, pomógł mu nieść krzyż, wprzód postawiwszy na uboczu koszyk z jajami, a gdy do niego wrócił, zastał wszystkie jaja cudnie ubarwione i we wzory pięknie malowane.

Barwienie jaj odbywa się zwykle przy pomocy barwników roślinnych. Na żółto — gotuje się jajka w łupinach cebuli, albo w wywarze z kwiatu kaczeńca błotnego, na fioletow o— w listkach kwiatu malwy, na zielono — w ałunie, albo w odwarze z młodego żyta, na czarno w korze olchy, na pomarańczowo — w krokusie.

O ile jajka ufarbowane zostały na jeden kolor, nazywają się „malowankami" albo „krasankami". Jeżeli na jednolitem tle wyskrobano ostrem narzędziem jakiś deseń, to jajko nazywa się „rysowanką". Jeżeli zaś zdobi jajko rysunek różno-kolorowy, otrzymany za pomocą nałożenia wosku i gotowania się w barwniku, to jajko nazywa się pisanką. W ostatnim czasie przyjął się zwyczaj oklejania skorupek jaj kolorową wycinanką z papieru.

Technika pisania takiego, w niektórych okolicach Polski bardzo jest rozwiniętą i dziewczęta wiejskie w niej celują. Nietylko rywalizują w różnych, a bardzo estetycznych i pełnych charakteru rysunkach i deseniach, ale także w sprawności i szybkości. — Wprost zadziwiającem bywa, z jaką pewnością rzucają linje ornamentów symetrycznych osoby, które właściwie o rysunkach nie mają pojęcia i żadnego w tym kierunku nie posiadają wykształcenia.

Jan Liwosz.

KAŚKA MYRDALONKA GADA:



Aby się mi podchlibić, z tej okazje, ze to nadesły wielgie święta, to i zarcia wselakiego nie zbraknie, tak mi rzekł ten gaduła Maciek, cobym na te święta ja cosik do „Roli rzekła.

Choć co prawda, to i nie ma o cem gadać, ale ze to juz jest taka babska słabość,' ze chociaz nie ma o cem gadać, to się choć co gada, aby gadać, a jak sie juz zacnie gadać to się ta zawse co na język przyselence.

Nie mogłam zmiarkować cemu ten nieóciwiara Maciek do gadania w „Roli" mnie dopuścił i myślałam, co on moze w ten Wielgi Tydzień do jakiego ustatkowania dosedł. Ale chłop, jak chłop, taki to jak lis, co zawse u kobity coś widzi, coby chciał zezryć a nic za to kobicie nie dać, próc tylko samego obiecywanio.

Kiejsik tak se uradziliśmy z gospodynią i gospodarzem, ze na te Wielgaśne Święta to zarzniemy cielę. A mówiliśmy to tak, coby nikt nie słysał, zeby się tez jakie inkse Maćki nie pozłaziły i mięsiska we święta nie wyzarły.

Jak to posłysoł Maciek, tak dalejze do mnie w kochanie i miłowanie wselakie, jak to chłopy potrafią, a najwięcy ten Maciek. I chociaz nie mogłam mu przypochlebić cielęciną gospodarzową, bo to jesce pośnik był, to chociaz mu oskominy narobiłam, aby mu się ten pokurcony załądek jesce bardziej nie pokręcił, próc tego zezar pół kopy jajek, co na święt kurecki naniesły. Ale ja juz tego nie załowałam Maćkowi, bo kazda kobita jak ujźry zamiłowanego chłopa, toby mu wszyćko z pod serca dała, co ma tylko najdrozsego i najlepsego. A ze mnie miłował, to widzieli to i gospodeni i sam gospodarz.

I byłoby wsyćko w nalezytem porządku dla Maćka i dla mnie, zeby nie gospodeni, co juz miała dosyć tego Maćkowego zalicania się do mnie i rzekła Maćkowi:

— Wis Maciuś, tobie juz jakiesik ustatkowanie przychodzi jak widzę, i miłowania do Kaśki coraz większego nabieras, to mozebyście po świętach pośli juz do księdza plebana dać na opowiedzi. Cas wam juz nadsedł i lata wam lecom, to i spychać nie macie cego.

Jak tylko ten potwora posłysał o opowiedziach, tak nie trwało i bez dwa pacierze a nas Maciek jak sie wymknął z izby i jak go bies porwał, tak się juz w izbie nie pokazał. A ze to teraz nastała wiesna, to ziąb mu nie dokucył, to se wyrko w stodole zrobił i do izby nie wracał.

Tak to jest dzisiaj na tym świecie z temi chłopami, cy to w Psiej Wólce cy Mościskach, cy Lemanowy, cy Krakowie, wsędy są takie kawalery, jak ten Maciek, co to wszystko tylko obiecuje, udaje rozmiłowanego po same usy, paluski lize, a jak co do cego przyńdzie, to sie boi opowiedzi jak ten bies święcony wody. Zeby baba takiego kawalira i miodem smarowała, to on zawse znajdzie se nieukontentowanie, tylko nie zaraz, ale jak się juz kobita w takim hyclu rozmiłuje i rzeknie mu, chodź Kuba do wójta, to wtencas taki rzeknie: idź se sama. I ze tez to na tym świecie ludziska nie wynańdą jakiego inksego porządku, coby można takiego Maćka, abo inksego chłopa zamknąć do hereśtu, zeby se wiedział, ze jak zacnie łazić do jednej, to se musi przy niej ostać, cheba ze go sama nie będzie kciała i napise mu pasport, coby go jesce moze jaka gdowa kciała. Wtedy by się nas babski zywot naprawił, hej!

Ale pewnikiem jesce się taki nie narodził, coby babom dogodził i wynalazł taki sposób na kawalirów, coby zaden juz od rozmiłowany baby nie ucik, jakby go tylko taka chciała trzymać.

A temcasem musimy jesce taką panieńską bidę klepać.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

IV. Nowa Gwinea.

Mieszkańcy Nowej Gwinei lubią śpiew i taniec. Tańczą zazwyczaj mężczyźni, a kobiety im przyśpie-



Tancerze na N. Gwinei w swych dziwacznych strojach.

wują. Do tańca starają się ubrać najdziwaczniej. Wystarczy spojrzeć na nasz pierwszy obrazek, by mieć wyobrażenie, do jakiego dziwactwa w ubiorze tanecznym dochodzą tamtejsi mieszkańcy. Przed tańcem kobiety nacierają tancerzy tłuszczem i malują ich farbami.

Tysiące tu najrozmaitszych owadów i motyli najrozmaitszego kształtu i ubarwienia. Do najdziwaczniejszych owadów, tylko na wyspach Nowej Gwinei się znajdujących, wymieniamy tu rodzinę rostrętów, czyli szarańczy potwornych. Główną jej cechę stanowi dziwaczny rozwój różnych części ciała, nadający owadom tym niezwykły pozór.

Pierwsza obrączka tułowiu poza głową, zwana przedkarczem, czyli szyją, jest uderzająco krótka, w sprzeczności z tem, obrączka druga, śródkarcze, jest znacznie wydłużoną, a jeszcze bardziej wyciągniętym jest odwłok, czyli tylna część ciała.

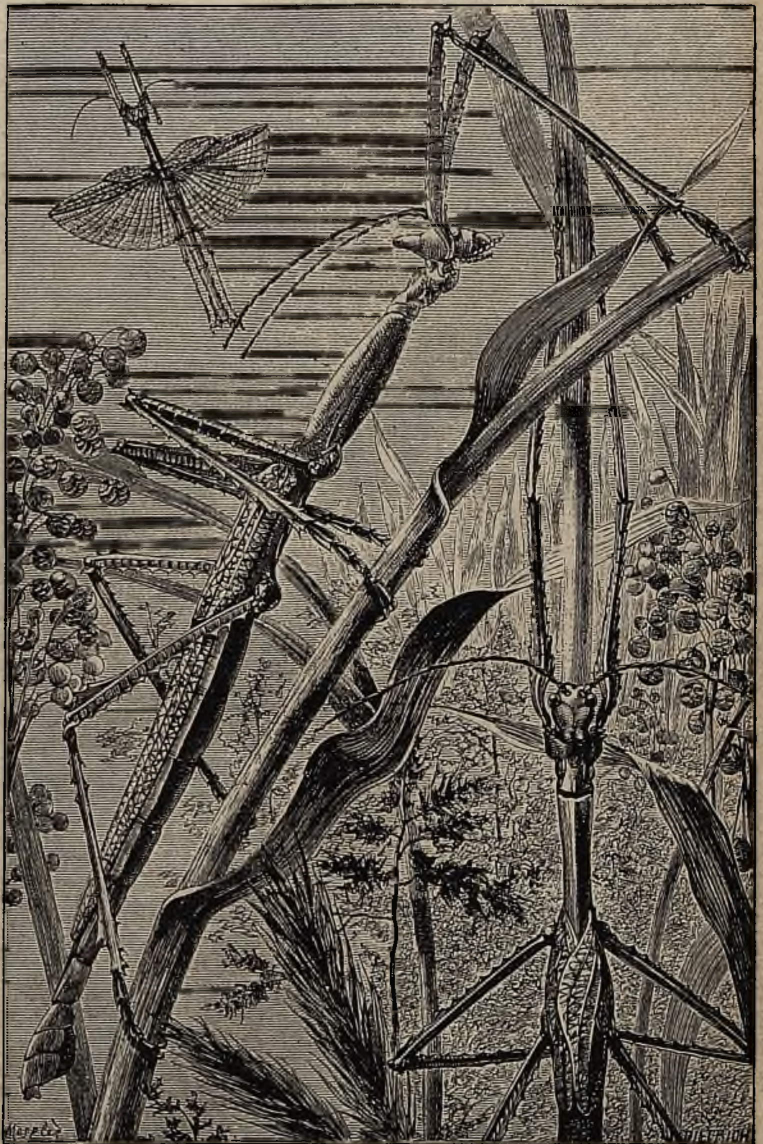
Owady te żywią się liśćmi, a ogólna ich powierzchowność stanowi wyborny przykład tak zwanego maskowania naturalnego, t. j. tego osobliwego zjawiska, że postać zwierząt staje się uderzająco podobną do przedmiotów, na których przebywają, a co stanowi dla nich ochronę od zagłady, nieprzyjaciel bowiem nie łatwo odróżnić je może od otoczenia. Obyczaje mają nocne, dzień przepędzają w bezwładnym spoczynku na krzewach, których kształty najwierniej odtwarzają. Jedne podobne są do liści, gdyż nietylko odwłok, ale i biodrowe stawy kończyn są rozszerzone liściasto, a siatka skrzydeł tylnych do złudzenia naśladuje żyłkowanie zeschłych liści; inne znowu zaledwie odróżnić się dają od suchych gałęzi.

Załączony tu rysunek przedstawia istnego olbrzyma śród tych owadów. Samo spojrzenie na rycinę usprawiedliwia nazwanie go olbrzymem, dochodzi bowiem przeszło 20 centymetrów. Z dwu par jego skrzydeł pierwsza jest wprawdzie niewielka, ale za to druga tem potężniej jest rozwinięta. Trzy pary nóg są długie, wysmukłe i ząbkowane; nogi pary środkowej mogą się wyprężać prosto, zarówno ku przodowi jak i ku tyłowi, co powiększa jeszcze osobliwość całej postaci.

Nazwę Keraocrana, którąby można przełożyć przez czołoróg, zawdzięcza rodzaj ten rogowatemu wyrostkowi na głowie. Na nieszczęście, obyczaje tego nowogwinejskiego gatunku, jak wogóle wszystkich rostrętów, bardzo są mało znane; dokładniejsze ich poznanie nauczy nas zapewne lepiej, jaki stosunek zachodzi między ich cudacką postacią a roślinami, na których głównie przebywać lubią.

Podobnie jak do Australji, tak i do Nowej Gwinei wybierają się różni przyrodnicy specjalnie po to tylko, by nałowić tamże tysiące najrozmaitszych okazów owadów i motyli, za któremi uganiają we dnie i w nocy w lasach i nad brzegiem wód, a zebrane kolekcje owadów i motyli przywiezione do Europy są poszukiwane i dobrze płacone, bo też i podróż do Nowej Gwinei z Europy jest bardzo kosztowna, a nadto i przebywanie w Nowej Gwinei między pół lub całkiem dzikimi krajowcami jest nader niebezpieczne i ze względu na klimat przykre.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Olbrzymi owad z Nowej Gwinei.

Demonstracje kobiet w Anglji.

Kobiety angielskie żądają, aby ich pod każdym względem traktowano na równi z mężczyznami. Na jedno tylko nie chcą się zgodzić — na równi z mężczyznami odbywać służbę wojskową 1 lub 2-lenią, która im do gustu nie przypada. Na obok zamieszczonym obrazku widzimy pracownice angielskie demonstrujące po ulicach Londynu za zrównaniem zarobków kobiet z zarobkami mężczyzn. Niosą one przy tej demonstracji tablice z najrozmaitszemi napisami. W pochodzie tym widzimy kucharki, niańki, urzędniczki, krawczynie, panny sklepowe, pielęgniarki i t. p.



Wśród swoich...

Co roku, w dzień triumfu Chrystusowego, w święto Zmartwychwstania Pańskiego, pamięć moja odnawia zasnute mgłą obrazy, przynosi wspomnienia dni młodocianych, a na ich tle występuje postać człowieka, który w dzień ten powitał swoich.

* * *

Jechałem, jako student pierwszego kursu prawa w uniwersytecie warszawskim, na Święta wielkanocne do rodziców, zamieszkałych w Suwałkach.

Wielkanoc wypadała bardzo wcześnie, 28-go marca. Gdym opuszczał Warszawę, trawniki ogrodu Saskiego okryte już były delikatną zielenią. Na polach za Warszawą, z czerniejących zagonów przebijała się na świat, ku słońcu, nikła ruń. W drodze ku północy, krajobraz się zmieniał, coraz częściej na polach, śpiących snem zimowym, widziałem łachy brudno-szarego śniegu, a w Grajewie, gdziem wysiadł z wagonu, ziemia pokryta była grubą pierzyną śniegową. Kilka sań wyczekiwało na podróżnych. Z towarzyszami ugodziliśmy jakiegoś żydka, którego konie obudzały zaufanie, że nas dowiozą do Suwałk, i pojechaliśmy.

— No, no, co za niespodzianka — mruczałem, podnosząc kołnierz podszytego wiatrem paltota. — Nigdybym się nie spodziewał. W Warszawie już czuć wiosnę.

— Ha, tak to u nas, tak — odparł wesoło mój towarzysz podróży, otulając mnie futrem.

Dzięki pieczołowitości jego, przejmujące zimno, pełne wilgotnej mgły poranku, nie dało mi się we znaki. Na rozmowie czas schodził szybko, a gdyśmy wjechali w lasy augustowskie, widok ich wyrwał z piersi mimowolny okrzyk: „Jak tu pięknie!...". Olbrzymy leśne, w białych szatach śniegowych, z konarami, płaczącemi soplami lodu, stały w ciszy, jak martwice, powiązane z sobą w długi korowód. Gdy słońce, również senne, wyjrzało z za chmury, szata śnieżna zaiskrzyła się, zapłonęła, a przyroda budziła się do życia. Z sąsiedniej sosny skoczyła na dalszą wiewiórka, strząsając ze siebie puchy białe.

— A co, prawda, że pięknie? — wyrwał mnie z zadumy towarzysz.

— Tak, tak, pięknie, wiem o tem oddawna, nie zapomniałem

Wieczorem, gdy się znalazłem w objęciach moich rodziców, gdy obsypywałem pocałunkami rumiane twarzyczki sióstr, gdy bez wytchnienia to opowiadałem, to zapytywałem o wszystko, przysiągłbym, że nigdzie piękniej być nie może, jak w tem cichem miasteczku.

* * *

Nazajutrz dzwony huczały, głosząc Alleluja. — Wszyscy moi byli w kościele, mnie nie obudzili, abym się mógł wywczasować. Zerwałem się na równe nogi, chcą zdążyć choćby na koniec nabożeństwa. Dowiedziałem się od służącej, że rodzice wrócą dopiero za parę godzin; po nabożeństwie mieli pójść do krewnych podzielić się święconem jajkiem. Ha, pójdę tam i ja!...

Na świecie ociepliło się, słońce świeciło, śnieg tajał na ulicach i chodnikach. Idąc ostrożnie, krok za krokiem, wydeptaną ścieżką, zetknąłem się oko w oko z przechodniem. Stanęliśmy. Ujrzawszy przed sobą posiwiałą głowę, chciałem ustąpić na bok, w błoto, ale nieznajomy zatrzymał mnie podaniem ręki.

— To Oleś! Jak się masz, chłopaku?... Poznałem cię po tych oczach modrych, matczynych... A ty mnie nie poznajesz?... co?...

— Przepraszam — nie...

— Jarosław Nowicki.

Usłyszałem nazwisko przyjaciela mego ojca; od lat dziesięciu był on poza krajem, jednak nieustannie go u nas wspominano. Ucałowałem podaną mi rękę.

— Co robisz? Akademikiem jesteś, nie wypada!... Nie poznałeś... nie poznałeś... Nic dziwnego, dziesięć lat nie widzieliśmy się... No, widzisz i powróciłem!... Pędziłem tu, na stare swoje śmiecie, nie znając odpoczynku i wywczasu, i zdążyłem do swoich na samo „Alleluja"! Dopiero wczoraj przyjechałem, a już wiem żeście wszyscy zdrowi, że ojciec twój klepie biedę, ale się trzyma zuchowato. Twoi pewno są u wujostwa? Przejdźmy się naokoło ogrodu, pogadajmy...

Właściwie mówił tylko mój towarzysz, wyciągając mnie na niezbędne półsłówka odpowiedzi. Dziwna moc ducha biła od tego człowieka: promieniał, rzeźwiał, krzepł na tych starych swoich śmieciach.

— Byłem w kościele i u swoich na cmentarzu. Toć wiesz, chłopcze, żem sam, jak palec na świecie. Wszyscy moi tam... Mówię: moi — aleście wy wszyscy

moi!... Takem do was tęsknił... no, i mam was nareszcie i nie rozstanę się z wami już nigdy!... Jak tu pięknie! Olesiu, jak tu pięknie!... Będziemy godowali przez trzy dni, we środę zabiorę się do pracy, a raczej, zacznę jej poszukiwać. Przyjechałem goły, jak turecki święty. Taka droga, rozumiesz, tysiące wiorst — wszystko pochłonęła. Ale nie dam się biedzie! Nie w takich byłem opałach!... Jestem silny, zdrów, pracować chcę i lubię, a naokoło bracia serdeczni!... Nie dadzą zginąć!... Prawda, Olesiu?... Uszy do góry!... — Młodzi obaj jesteśmy: ty tą krwią gorącą, co ci gra w żyłach, ja — uczuciem, co mi pierś przepełnia...

* * *

Na drugi rok znacznie później wypadła Wielkanoc. Zastałem już nawet w Suwałkach odrobinę nikłej zieleni. Wracając w Wielki Piątek z Grobów, usłyszałem za sobą drżący, chrapliwy głos, wołający mnie po imieniu. Obejrzałem się: przedemną stał starzec. — Znów mnie nie poznajesz?... To ja, Jarosław Nowicki. Nie mówili ci nic o mnie w domu?

— Mówili, że pan nieco słaby.

— Nieco!... ha, ha, ogromnie, ogromnie słaby, nietyle na ciele, co na duszy... chłopcze... Ten rok straszny odarł mnie ze wszystkich złudzeń... Wyobraź sobie: nie mogłem znaleźć roboty, nie chcieli, nie umieli... Gdyby nie twoi rodzice, zdechłbym z głodu. O, oni wszyscy mają dobre serca, litościwe... ofiarować coś z miłosierdzia, z litości — gotowi wszyscy... Ale ja nie mogę przyjmować jałmużny. Szukałem, biegałem, miotałem się jak ryba na piasku — napróżno... przekleństwo jakieś idzie krok w krok za mną... Wiesz, co postanowiłem? Powrócę tam, skąd przyjechałem... Nie mów ojcu, zatrzymywałby mnie. To szlachetne serce, zrozumie moją dumę i przebaczy. Pojutrze już mnie tu nie będzie, rozumiesz? W dzień Zmartwychwstania Pańskiego, jak przed rokiem witałem, tak teraz pożegnam te strony, tym razem jednak — na zawsze... Bądź zdrów, mój chłopcze, niech cię Bóg błogosławi!...

Bóg ulitował się nad bezdomnym. Gdy dzwony odezwały się na Alleluja, znalazł się on już w ostoi niebiańskiej, przytulającej najcichszych i najlepszych tego świata.

J. MOKRZYCKI.

W puszczy amerykańskiej.

(Powieść).

Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

XI.

W parę dni po wyjeździe Otwockiego z Jamesem, zjawił się w gabinecie Złotopolskiego lokaj, meldując przybycie pana Wolskiego. Stary kazał natychmiast prosić i gdy Wolski pokazał się w drzwiach, rzucił się naprzeciw i chwyciwszy w ramiona, ściskał młodzieńca z całej mocy.

— Ach, kapitanie! — wołał z łkaniem. — Jak straszne nieszczęście nas spotkało!

Wolski zdziwiony i zaniepokojony tem do najwyższego, stanął jak skamieniały.

— Co się stało? — zapytał. — Mów pan na Boga!

— To pan jeszcze nic nie wiesz, kapitanie? — Mirę nam wykradziono i uprowadzono...

Jakby piorunem rażony, stanął Wolski na środku gabinetu. Oczy otwarły mu się szeroko a z twarzy ostatnia kropla krwi uciekła. W tej chwili wyglądał zupełnie na widmo z za grobu przybyłe, aż widok ten zmroził krew w żyłach starego Złotopolskiego.

— Uprowadzono?! — zdołał wreszcie wyjąknąć — gdzie? Kto?

— Ader — odrzekł stary — ten piekielnik się na to zdobył.

Młodzieniec siadł ciężko na otomanie i załamał ręce. Myśli tak mu się pomięszały, że w tej chwili niezdolny był wymyśleć nawet najmniejszego zdania. — Twarz jego zaczęła powoli nabierać naturalnego koloru, lecz wyrażała teraz ogromną boleść, oczy mgłą zachodziły, piersi oddychały ciężko.

W gabinecie trwała przez chwilę głucha cisza, gdyż stary, widząc tę przeogromną boleść młodzieńca, sam nie mógł jakoś zdobyć się na słowo.

— Ja to jestem wszystkiemu winien — zaczął wreszcie stary — ja jestem winien, że się dałem temu łotrowi podejść, przyjmowałem go w swoim domu i wierzyłem, że jest to człowiek uczciwy i honorowy i gdy się oświadczył o jej rękę, gotów byłem go przyjąć, gdyby nie to, że ona sprzeciwiła się temu stanowczo — bo ona kochała ciebie kapitanie — i dopiero wówczas mi się z tem przyznała. Ja jednak mimo to przyjmowałem go dalej, a nawet łudziłem obietnicami, bo ja chciałem dla Miry majątku przynajmniej jej równego, a ten łotr przedstawiał się za miljardera. — I byłbym może koniecznie dążył do ich małżeństwa, gdy na szczęście przyjąłem jako sekretarza pewnego Polaka, który naprowadził mnie na to, że Ader jest awanturnikiem, szulerem i oszustem. Nie chciałem jeszcze tem uwierzyć, nie mając konkretnego dowodu, lecz tu bystry rozum Mirusi dopomógł do zdemaskowania jego prawdziwego oblicza. Otóż oświadczyła mi ona, że zgodzi się na małżeństwo z Aderem, ale pod warunkiem, że wykaże on się wierzytelnym dokumentem posiadania majątków, o których opowiadał, oraz jeśli stwierdzi świadkami wiarygodnymi, że niema nic do zarzucenia pod względem moralnym. Ona bowiem nie chciała mi robić przykrości przez sprzeciwianie się mojej woli, a co do Adera miała taką pewność, że postawionych warunków wypełnić nie będzie w stanie, że zaryzykowała śmiało. Gdy przedstawiłem mu jej warunek, odrzekł, że się postara o owe żądane dokumenty — i od tego czasu nie pokazał się w Filadelfji. W jakiś czas Mira wyjechała konno na przejażdżkę, z której nie powróciła więcej, a sekretarza Otwockiego, którzy jej towarzyszył, znaleziono leżącego bez przytomności na drodze. Wysłałem natychmiast najzdolniejszych detektywów, nie szczędziłem pieniędzy, lecz wszystko darmo. Przed paru dniami, niejaki James Stakpolle z Waszyngtonu doniósł, iż widział Adera w drodze na Zachód, jadącego konno koło karetki, w której znajdowała się kobieta. Obok znajdowali się „Cowboy'e", którzy — jak twierdzi Otwocki — porwania dokonali.

Wolski w ciągu całego opowiadania siedział milcząco, zwiesiwszy głowę prawie na piersi, zdawał się być zupełnie na wszystko obojętnym.

— Moja to więc jest wina, bo ja się chciwiłem na rzekomy jego majątek — bo ja chciałem, by dom Złotopolskich był pierwszym nietylko w Filadelfji, lecz w całej Ameryce i niebacznie zadałem się z łotrem, który się ważył targnąć na cześć naszej rodziny. Daruj młodzieńcze! — wołał, wyciągając ręce do Wolskiego. — Daruj przyjacielu krzywdę, jaką i tobie mimowolnie wyrządziłem — daruj, bo sam widzisz, jak strasznie jestem ukarany.

Wolski bez słowa zerwał się, chwycił wyciągniętą ku sobie rękę starego i serdecznie ucałował, poczem rzucili się sobie w objęcia i ściskali długo, a Złotopolski łkał przytem jak dziecko.

— Nie byłoby doszło do tego — rzekł, siadając w fotelu — gdybyś tu był obecny kapitanie.

— Pewnie — odrzekł Wolski. — Byłbym go wpierw do piekła wyprawił — co go zresztą i tak nie minie. Zaraz pojadę za nim i nie spocznę, aż ją z jego rąk uwolnię, chyba, że sam wcześniej zginę.



A cóżby miał znaczyć ten adres?

— Niech ci Bóg pomaga młodzieńcze! — zawołał stary — Idź tedy i niech ci Bóg błogosławi. Wiem, że ty mi potrafisz zwrócić ukochane dziecko. Bierz ludzi, bierz pieniądze — bierz wszystko, co ci do drogi potrzeba...

— Dziękuję — przerwał Wolski. — Ludzi mi nie potrzeba, a pieniądze mam. Ruszam jeszcze dzisiaj w drogę, tylko w niezbędne przedmioty się zaopatrzę.

Tak tedy, tego samego wieczora wyruszył Wolski i śladem swoich poprzedników Otwockiego i Jamesa, gnał co sił w stronę Pittsburga, w towarzystwie tylko swojego służącego murzyna.

W osadzie nie zatrzymywał się jeno na krótki popas, a poinformowany o wyjeździe poprzedniego dnia Otwockiego i Jamesa w stronę puszczy, pognał niezwłocznie za nimi.

Pędząc całą noc prawie bez wytchnienia, następnego dnia około południa natknął się na trupa zabitego przez Otwockiego bandyty. Wstrzymał konia i zeskoczywszy z siodła począł oglądać trupa. Nie rozpoznawszy w nim nikogo znajomego, już zamierzał dosiąść konia, aby w dalszą wybrać się drogę, gdy leżący obok porzucony urywek papieru zwrócił jego uwagę. Podniósł papier rozmokły od porannej rosy i z najwyższym zdumieniem przeczytał adres: „Do p. N. Złotopolskiego w Filadelfji".

— Co to jest? — zawołał, obracając papier na wszystkie strony.

— To jest kawałek papieru, Mister — odrzekł murzyn, myśląc, że do niego skierowane było pytanie.

— Głupiś! — rzucił niecierpliwie Wolski, nie mogąc pojąć znaczenia tego adresu obok zamordowanego człowieka.

— Co to może znaczyć — myślał — i kto jest ten zamordowany? Może to jest jeden z tych, którzy poszli w pogoń za Aderem? Może to ten Otwocki?

Zbliżył się do trupa i obszukał go dokładnie. Znalazł worek z pieniędzmi i złoty zegarek, które zostawił, lecz więcej nic, z czego mógłby wnioskować, kim był zamordowany. To jedno było pewnem, że nie dla rabunku go zamordowano, albowiem mordercy zabraliby pieniądze i inne rzeczy przy nim się znajdujące.

Murzyn tymczasem zajął się badaniem śladów końskich. Chodził, przyglądał się bacznie, macał i mierzył stopy końskie, badał odciski podków, wreszcie rzekł:

— Ten człowiek jechał sam od zachodu konno i został napadnięty przez tych dwu, którzy jechali od wschodu.

— Z czego to wnosisz Dżings, — zapytał Wolski.

— Ze śladów, mister — odrzekł murzyn. — Ot widać dokładnie ślady jednego konia od zachodu — ziemia stratowana — to znaczy, że się bili. Ten człowiek spadł ze swego konia, który następnie spłoszony popędził dalej na wschód, a ci dwaj udali się dalej w kierunku zachodnim.

— Hm... hm... — mruknął Wolski do siebie. — Cóżby do djabła mógł mieć Otwocki do tego człowieka, A że to był Otwocki — niema co wątpić, albowiem oni jedni się tylko wybrali tą drogą. A cóżby miał znaczyć ten adres.

Różne myśli rzuciły mu się do głowy, że naprawdę zaczął tracić głowę i nie wiedział, co ma dalej czynić. Ta walka zakończona śmiercią tego człowieka nieznanego, zdawała mu się być zagadką, którą za wszelką cenę należało rozwiązać. Dla rozwiązania jej jednak nic pozytywnego nie przychodziło mu do głowy. Był pewny jednak, że to wszystko miało pewien związek z porwaniem Miry, a w tem mniemaniu utrzymywała go porzucona koperta z adresem Złotopolskiego.

Trzeba było zatem za wszelką cenę gonić za Otwockim, to może on by coś o tem mógł powiedzieć.

Dosiadłszy tedy koni, pognali w dalszą drogę i tak pędzili bez przerwy aż do zmierzchu, dopóki mogli na drodze ślady rozeznać. Gdy się już zmierzchało, musieli zwolnić, a wreszcie zatrzymać się na noc, gdyż w owej ciemności niepodobna było iść za śladami, a Wolski za żadną cenę nie chciał ich utracić. — Zjechali więc trochę z drogi i zapaliwszy ognisko, rozłożyli się na nocleg. Rozsiodłane konie tarzały się rozkosznie na mchu, szczypały resztki trawy i ogryzały gałęzie konarów.

Noc przeszła spokojnie, bez żadnego wypadku. — Rano, gdy tylko dzień powstał, ruszyli w dalszą drogę. Trzymając się śladów, biegli jedną i drugą godzinę bez wytchnienia, aż biała piana okryła konie i zaczęła opadać znacząc drogę białemi kupkami. Biedne zwierzęta postękiwały ze zmęczenia.

Naraz ślady urwały się, znać, że poprzednicy zjechali z drogi. Dżings, który był specjalistą od tropienia, skręcił natychmiast w gąszcz i za chwilę stanął na polanie, gdzie znajdowało się wypalone ognisko.

Było to miejsce nocnego spoczynku Otwockiego. Wolski stwierdził, że wędrowcy niedawno legowisko opuścili, albowiem ognisko nie zdążyło jeszcze wygasnąć. Nie zatrzymując się tedy, ruszył znowu galopem i po godzinie na zakręcie drogi spostrzegł jadących wolno dwu konnych.

Ci zobaczywszy pędzących za sobą jeźdźców, zawrócili konie na miejscu i dobywszy pistoletów, stanęli w groźnej postawie, gotowej do obrony.

— Stać! bo strzelam — zawołał groźnie Otwocki, gdyż on to był właśnie.

— Swój! — odrzekł Wolski, hamując szalony bieg konia — opuść pan krucicę — dodał po polsku — bo z przyjacielem a nie z wrogiem masz do czynienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

160-metrowy termometr.



Na wieży Eiffla w Paryżu widoczna jest wieczorem czerwono oświetlona skala, wskazująca temperaturę.

Poradnik gospodarczy.

Dzień nasadzenia kury na jajach należy zapisać w kalendarzu, aby wiedzieć, kiedy się kurczęta wyklują. W trzecim dniu, gdy już zalążek w jaju nieco się rozwinął, a jak gospodynie mówią, gdy już kury jaja zasiedziały, należy zbadać jaja, które są dobre, a które złe. Kto ma doświadczenie i wprawne oko, łatwo zobaczy w jaju do światła trzymanem, ciemny punkt, ów właśnie zalążek. Kto nie ma wprawy, może to uskutecznić w ciemnej izbie, w której np. w okiennicy zasłaniającej izbę, znajduje się okrągły otwór, można do światła bardzo łatwo zobaczyć ów ciemny punkt. Jaja, które zalążka nie mają, należy uprzątnąć z gniazda, by niepotrzebnie nie zabierały miejsca, — zresztą w kuchni do potraw można ich jeszcze użyć. Badanie to jaj należy uskutecznić szybko, by gniazda i jaj nie ziębić.

Od tego czasu pozostawia się kwoki w spokoju, uważając, żeby codziennie na chwilę z gniazda złaziły, co wcale nie szkodzi, owszem, na rozwój zalążków dobrze oddziaływa. Kwokę w tym czasie należy żywić pokarmami zdrowemi, łatwo strawnemi. W pobliżu gniazda powinna być świeża woda do picia i kupa suchego piasku, by kura, zlazłszy z gniazda, mogła wykąpać się w piasku i oczyścić z robactwa. O czystość i spokój w miejscu, gdzie stoją gniazda, należy dbać bardzo, codziennie należy to miejsce wymieść i wysypać popiołem lub piaskiem. Brzegi gniazd należy oczyszczać, a gdyby w gniazdach i kurach rozmnożyło się robactwo, posypać je proszkiem na owady.

Niektóre gospodynie mają zwyczaj, gdy kura zejdzie z gniazda, obracania jaj. Zły to zwyczaj i trud niepotrzebny, dobra kwoka po powrocie do gniazda sama to czyni.

Po trzech tygodniach, a zatem w 21 dniu wykluwają się kurczęta, rzadko kiedy trochę wcześniej, lub później. Młode kurczę samo dzióbkiem swym, jakby młotkiem, uderza w skorupę jaka, dopóki nie zrobi maleńkiego otworu. Otwór ten czem raz powiększa, uderzając dzióbkiem naokoło i odłupując po kawałku skorupy, dopóki nie zmieści się w nim i rade nie opuści swego więzienia. Niekiedy kurczęta są tak słabe, że nie są w stanie uderzeniem swego dzióbka przebić skorupy, lub też piórka mają przyklejone do błony, wyścielającej jajo tak, że kurczę nie może się obrócić, a każde poruszenie sprawia mu ból. W tym wypadku należy przyjść mu z pomocą, przyczem ostrożnie powiększa się otwór, by kurczę samo już mogło dalej się wykłuć i swobodnie ze skorupy wyjść. Z ową pomocą nie należy zbytnio się śpieszyć, bo łatwo młode kurczę skaleczyć, a wówczas upływ krwi jest dla niego zabójczym. Lepiej zawsze, gdy kurczę samo się wydobędzie. Dopiero, gdy spostrzeże się, że dłuższy przeciąg czasu, n. p. przez kilkanaście godzin, otwór zrobiony przez kurczę nie powiększa się, wówczas można być pewnym, że kurczęciu coś brakuje i trzeba mu przyjść z pomocą. Nie wszystkie kurczęta równocześnie się wykłuwają, dlatego te, które pierwej wykłuły się, należy zabrać, żeby je kwoka nie podusiła i umieścić w ciepłem miejscu, najlepiej w naczyniu, wysłanem nieco piórami. Gdy się już wszystkie kurczęta wykłuły, umieszcza się je wraz z kwoką w suchem, ciepłem, bezpiecznem miejscu, gdzieby mogły swobodnie biegać.

Przez 24 godzin nie potrzebują kurczęta żadnego pożywienia, gdyż we wnętrzu swem mają zapas pożywienia, zabranego z jaja. Dopiero po 24 godzinach należy dać im do jedzenia chleb podrobiony, namoczony w winie, lub jajo na twardo ugotowane, drobno posiekane. Następnie można im dawać drobną kaszkę, krupy hreczane, jagły i t. p. O świeżej wodzie do picia w płytkiem naczyniu nie należy również zapominać. Codziennie wieczorem należy kurczęta wsadzać do gniazda, by je kwoka mogła przez noc dobrze ograć.

Po kilku dniach można kurczęta wraz z kwoką wypuścić na kilka godzin na podwórze, a po następnych kilku dniach mogą całemi dniami tam przebywać. W zimie i na wiosnę należy chronić kurczęta przed zimnem. Są bowiem na zimno bardzo wrażliwe, łatwo giną, lub też nie rosną tak szybko. Po kilku tygodniach, gdy kurczęta podrosły, kwoka mniej stara się o nie, a następnie je opuszcza. Od tego czasu można je już żywić tak, jak inne kury.

Bardzo często kurczęta z pod dwóch kwok przeznaczają jednej do wodzenia, przyczem druga kwoka zaczyna się prędzej nieść.

Nasadzanie kwoki drugi raz bezpośrednio na jajach jest niewłaściwem, bo kwoka, będąc osłabioną siedzeniem pierwszem, często tak się wysiła, iż ginie na jajach. Tam, gdzie mało kwok, mogą indyczki wysiadywać jaja, a czynią to bardzo dobrze, prócz tego pod taką indyczkę można większą liczbę jaj podłożyć.

W Egipcie, Francji, Anglji i innych krajach są w użyciu sztuczne przyrządy do wygrzewania jaj. Mając taki przyrząd, można bez kwoki o każdej porze wygrzać dowolną liczkę kurcząt. Przyrządy te są dosyć kosztowne, trzeba umieć się z niemi obchodzić, dla naszych warunków miejscowych narazie wcale nieprzydatne.

Krajowe zioła lecznicze i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych

Cebula ogrodowa *(Allium cepa)* działa napotnie i moczopędnie, rozrzedza w płucach flegmę; pieczona i przykładana rozmiękcza wrzody i ropienia. Pieczona przyłożona do stóp małych dzieci łagodzi kaszel; nie można jej jednak pozostawiać tamże dłużej, ponieważ naciąga pęcherze. Woda przekroplona z cebuli jest doskonałym środkiem rozpuszczającym piasek i kamienie w drogach moczowych.

Dr med. *Stanisław Breyer.* Kraków, Piłsudskiego 36.

KRONIKA.

Życzenia Wesołych Świąt przesyłamy wszystkim współpracownikom, Prenumeratorom i Czytelnikom

Redakcja i Administracja „Roli".

Ograniczenie przywileju skarbowego. Ministerstwo skarbu opracowuje projekt do prawa upadłościowego, który wprowadzić ma zasadnicze zmiany t. zw. wierzytelności uprzywilejowanych. Dziś skarb państwa korzysta z bezwzględnego pierwszeństwa przed innymi wierzycielami w razie upadłości, co dzieje się nieraz z ogromną krzywdą tych ostatnich, gdy wszystko pochłaniają zaległe podatki. Obecnie projektowane jest ograniczenie przywileju skarbowego tylko do należności za rok ostatni.

Zapowiedź rewizji opłat sądowych. Zamknięcie rachunkowe dochodów budżetu Ministerstwa sprawiedliwości za rok 1031/32 wykazało poważny wzrost rzeczywistych wpływów należności sądowych w postępowaniu cywilnem i karnem w stosunku do kwot preliminowanych. Wyrażają się one bowiem sumą 5,088.353 złotych. Fakt ten podkreśla wymownie prawdę, że opłaty sądowe są u nas bardzo wygórowane, co w wielu wypadkach nawet uniemożliwia udawanie się na drogę sądową.

Pierwsze jaskółki poprawy. Jak wynika z ostatnich sprawozdań z rynku pracy, liczba bezrobotnych, zarejestrowanych na terenie całego kraju wynosiła ogółem 400.243 osób, wykazując zmniejszenie się bezrobocia w ciągu tygodnia o 4.381 osób.

Dodatkowe kredyty na akcję budowlaną. Dnia 17 marca br. odbyło się posiedzenie komitetu ekonomicznego ministrów, na którem po złożeniu przez ministra rolnictwa sprawozdania o przebiegu akcji finansowo-rol ustalono terminarz prac związanych z tą akcją. Następnie komitet ekonomiczny ministrów uchwalił dodatkowy kredyt na finansowanie budownictwa mieszkaniowego w r. 1934 na sumę 10 miljonów zł. W tem na drobne budownictwo mieszkaniowe 6 miljonów zł., na wykończenie domów jedno blokowych 3 miljony zł, na remont domów 1 miljon zł. — Dodatkowo uchwalono zwiększenie ilości żyta, przeznaczonego dla ludności wiejskiej do 50.000 ton.

Likwidacja państwowych urzędów pośrednictwa pracy. Ukazało się rozporządzenie ministra opieki społecznej, które znosi do końca marca b. r. wszystkie istniejące w Polsce Urzędy Pośrednictwa Pracy. Niebawem ukaże się rozporządzenie, które przekaże całą akcję pośrednictw pracy zarządom obwodowym Funduszu Pracy.

Ułatwienie walki z różycą. Wyszło rozporządzenie Ministerstwa Opieki społecznej z dnia 9 marca b.r. zezwalające na sprzedaż surowicy przeciwróżycowej przez apteki bez recept lekarzy weterynarji. Tak więc na polu walki z różycą nastąpił doży postęp i władze administracyjne, licząc się z istotnemi potrzebami małego rolnika, który dotąd był niejednokrotnie narażany na duże straty materjalne z powodu wadliwej interpretacji zarządzeń, usunęły wszystkie trudności w nabywaniu surowicy przeciwróżycowej. Odtąd każdy gospodarz, posiadający surowicę i strzykawkę, może sam zastosować zabieg bezwłocznie po zachorowaniu zwierzęcia. Sprowadzenie lekarza stanowiło dla niezamożnego rolnika wysoki koszt i ponadto zabierało tyle czasu, że chore zwierzę nieraz ginęło.

Surowy zakaz strzelaniny świątecznej. Komisarz rządu na Warszawę podpisał zarządzenie wprowadzające zakaz strzelaniny świątecznej, jak i sprzedaży środków wybuchowych w aptekach. Pod groźbą 14 dni aresztu i 500 zł. grzywny zakazano, począwszy od bieżącego tygodnia aż do 30 kwietnia strzelania z petard, żabek, pistoletów i t. p.

Zuchwały napad. Nieznani sprawcy wtargnęli do mieszkania Dra Blumenfelda, zamieszkałego w Tarnowie przy ul. Krakowskiej i pobili bardzo silnie służącą, którą następnie zamknęli w łazience. Następnie złodzieje zrabowali 1.000 złotych w gotówce i wartościowe przedmioty, poczem zbiegli. Władze policyjne wszczęły energiczne dochodzenia za sprawcami.

Dziecko upieczone i ugotowane. Niejaki Franciszek Sury z Worniczek, pow. Żywiec, zgłosił gminnemu oglądaczowi zwłok Marcinowi Salachnie w Ujsołach, że córeczka jego jednoroczna Bronisława zmarła. Przed wydaniem karty pośmiertnej Salachna udał się na oględziny zwłok do mieszkania Surego, przyczem stwierdził, że dziecko zmarło wskutek doznanych oparzeń na całem ciele. Żona Surego dopiero wówczas przyznała, że dziecko kąpało się w szafliku, stojącym na przedpiecu, jednak podczas jej nieobecności niemowlę wychyliło się z szaflika tak nieszczęśliwie, że wypadło na blachę rozpalonego pieca, a następnie stoczyło się na ziemię, pociągając za sobą stojący na piecu garnek z wrzącą wodą. Wszelki ratunek okazał się daremny, niemowlę po kilku godzinach zmarło.

Lawina zasypała turystów w Tatrach. W ubiegły czwartek ze stoku Liljowego w Tatrach zesunęła się ogromna lawina, która zasypała kilku turystów jadących na nartach, mianowicie Wł. Czecha, jego żonę, Wilżankę-Czechową, dwóch braci Kowerskich, sędziego Stachowskiego i inż. Karpija. Idąca lawina śnieżna przerzuciła wszystkich przez uskok skalny i zniosła w dół w okolice Zielonego Stawu grzebiąc pod masami śniegu. Akcja ratunkowa bawiących na hali innych narciarzy zdołała uratować braci Kowerskich, Wł. Czecha i jego żonę, ciężko poranioną, oraz inżyniera Stachowskiego. Zniesiona do schroniska na Hali Gąsienicowej Wilżanka Czechowa zmarła popołudniu na skutek wewnętrznych obrażeń. Do szpitala odstawiono sędziego Stachowskiego, którego stan nie budzi poważniejszych obaw. Mimo kilkugodzinnych poszukiwań leżącego w zwałach śnieżnych inżyniera Karpija nie odnaleziono, aż dopiero o godzinie 2 popołudniu natrafiono na ciało jego, leżące na głębokości kilku metrów w śniegu, niedaleko od miejsca, w którem znaleziono poprzedniego dnia innych zasypanych przez lawinę turystów. Zwłoki sprowadzono do Zakopanego.

Bandyci zastrzelili komendanta posterunku. Okolice Rzeszowa od dłuższego czasu są niepokojone przez groźną szajkę bandytów, na czele których stoją Maczuga i Byk. Bandyci wobec energicznego pościgu policji ostatnio opuścili ten teren, przenosząc się w okolice Trzciany. W ubiegły czwartek wieczorem tamtejszy komendant posterunku, F. Lewandowski, natknął się na obu bandytów, którzy strzelili do niego kilkakrotnie

z rewolweru. Zaalarmowany strzałami posterunek policji wszczął pościg za bandytami, którymi, według zeznań ciężko rannego, byli Maczuga i Byk. Lewandowski mimo operacji i opieki lekarskiej zmarł popołudniu.

Zabrali ostatni grosz. Onegdaj w nocy dwu podejrzanych osobników weszło do niezamkniętego mieszkania Marji Szaflarskiej, zamieszkałej w Czarnym Dunajcu i po ubezwładnieniu jej zażądali pieniędzy. Szaflarska oświadczyła, że posiada zaledwie kilkanaście groszy, napastnicy jednak nie dowierzając jej, przeszukali całe mieszkanie i skradli 30 zł., kilka koszul męskich, puszkę marmelady i nieco różnych drobiazgów. Jak się okazało, napastnikami byli Jan Biszek i Karol Cidor. Ujęto ich i oddano władzom sądowym.

Zmarł przed rozprawą sądową. W ubiegłą środę miała się odbyć w Przemyślu rozprawa przeciwko inspektorowi straży granicznej Grodyńskiemu i kwatermistrzowi Frydlewiczowi o defraudację. Otwierając rozprawę, przewodniczący trybunału podał do wiadomości, że stawił się tylko Frydlewicz, gdyż oskarżony Grodyński zmarł o godz. 6 rano na udar serca w wiezieniu. Na wniosek prokuratora sprawę przeciw ś. p. Grodyńskiemu umorzono. Rozprawa toczy się przeciw Frydlewiczowi.

„Kropelka“ Gorgonówna we Lwowie. Z więwięzienia w Fordonie przewieziono do Lwowa do Zakładu wychowawczego córkę Gorgonowej „Kropelkę“, która podług przepisów mogła tylko do półtora roku życia przebywać w więzieniu przy swej matce. Obecnie „Kropelka“ skończyła półtora roku, zatem więzienie musiała opuścić. Obrońca Gorgonowej wniósł skargę przeciwko Zarembie o przyznanie funduszów na utrzymywanie dziecka, którego Zaremba jest ojcem. Po przewiezieniu dziecka do Lwowa odbył się chrzest jego. „Kropelka otrzymała imię Ewa Krystyna. Pierwsze imię Ewa zostało nadane od pierwszych liter nazwisk obrońców, którzy w procesie Gorgonową bronili. a mianowicie: „Ettinger, Woźniakowski, Axer“, również i imię Krystyna ma jakieś specjalne znaczenie, lecz stanowi to tajemnicę Gorgonowej i jej obrońców.

Odszkodowanie za ślepotę. W sanatorjum okr. Związku Kas chorych we Lwowie żona palacza szpitalnego Janina Monasterska powiła dziewczynkę, która z powodu zbyt silnego zakropienia jej oczu roztworem azotku srebra, oślepła. Rodzice dziewczynki wnieśli skargę do sądu. W rezultacie okręgowy Związek Kas chorych skazany został na zapłacenie ojcu nieszczęśliwego dziecka kwoty 50.000 zł. tytułem odszkodowania.

„Padł trupem“ na widok posterunkowego. U zbiegu ulic Sienkiewicza i Wileńskiej we Lwowie jakiś osobnik jadący na rowerze, nastraszony autobusem, wjechał na budkę reklamową, w której powybijał szyby. Cyklista padł na ziemię ranny i nie dawał znaku życia. Policjant, który stał blisko, widząc to, udał się po dorożkę, by odwieźć żywego jeszcze na stację ratunkową. Tymczasem cyklista, który tylko udawał martwego, w obawie przed policjantem, wsiadł na rower i odjechał. Nazwiska jego nie zdołano stwierdzić.

Prąd porwał wóz i konie. Rolnik Paweł Kawa z Harbułtowic na Śląsku Cieszyńskim polecił onegdaj swemu parobkowi, Pawłowi Szalbotowi, by parokonnym wozem przejechał przez wezbraną w tym czasie Wisłę na drugą stronę rzeki na roboty polne. Posłuszny rozkazowi parobek wjechał z końmi i wozem do koryta Wisły, a znalazłszy się na środku uniesiony został z wozem i końmi przez silny prąd wody wskutek czego konie z wozem utonęły i wyłowione zostały w odległości 700 metrów od miejsca wypadku. Parobek po dłuższej walce z prądem rzeki zdołał wydostać się na brzeg. Winę ponosi gospodarz Kawa, który nalegał na parobka, by przejechał z końmi i wozem przez rzekę, mimo, że wiedział, iż Wisła wezbrała.

Fabryka fałszywych świadectw szkolnych. Mieszkaniec wsi Ulina Mała pow. miechowskiego, 20-letni Paweł Pałka wpadł na niezwykły pomysł fabrykowania świadectw szkolnych, które następnie sprzedawał po różnych cenach. Młodemu fałszerzowi powinęła się noga przy zamówieniu większej ilości blankietów na świadectwa szkolne szkoły rolniczej w Trzyciążu, pow. olkuskiego w składnicy krakowskiej. Przeprowadzona rewizja w mieszkaniu Pałki wykryła 4 podrobione pieczęcie: szkoły rolniczej olkuskiej rady pow. w Trzyciążu, gimnazjum męsk. w Olkuszu, szkoły powszechnej w Gołczy i urzędu parafjalnego w Ulinie. Znaleziono też u niego kilkanaście sfałszowanych świadectw szkolnych na różne nazwiska.

Fatalna próba. Stanisław Czart, mieszkaniec gminy Jangrot, w Kieleckiem, po skonstruowaniu dubeltówki własnego pomysłu, wystrzelił z niej. Skutkiem jednak rozerwania łożyska cały nabój utkwił mu w twarzy, wskutek czego Czart postradał jedno oko.

Licytacja w pałacu ks. Lubomirskiego. W Kruszynie koło Radomska w pałacu księcia Stefana Lubomirskiego odbyła się na pokrycie zaległych podatków licytacja całego urządzenia pałacowego i krów. Wystawione na licytację ruchomości i krowy zostały sprzedane po cenach znacznie zniżonych, albowiem wyznaczona przed kilku miesiącami licytacja w pierwszym terminie nie doszła do skutku.

Warjat udusił matkę. We wsi Rudniki Wielkie pod Zawierciem od dłuższego czasu umysłowo chory 22 letni Michał Bernat rzucił się nagle na swą matkę 55 letnią Annę i przewróciwszy na ziemię począł ją dusić rękami. Nieszczęśliwa przerażona do najwyższego stopnia i obezwładniona nie mogła się bronić i uwolnić z żelaznego uścisku. Wkrótce też straciła przytomność i wyzionęła ducha. Przed domem Bernatów zebrał się wielki tłum wieśniaków, jednak nikt nie odważył się wejść do mieszkania. Dopiero przybyła policja obezwładniła warjata. Moralną odpowiedzialność za zbrodnię ponoszą władze gminne, które umysłowo chorym winny były się zaopiekować.

Napad ośmiu bandytów na dom młynarza. Do mieszkania młynarza St. Wojtańca we wsi Parzniewice, pow. piotrkowskiego wtargnęło 8 bandytów, uzbrojonych w rewolwery, siekiery i t. p. Bandyci po sterroryzowaniu domowników zrabowali 400 zł., poczem zamknęli rodzinę Wojtańca do piwnicy, której drzwi zatarasowali ciężkiemi skrzyniami, sami zaś zbiegli. Dopiero po godzinie uwięzionym udało się wydostać z piwnicy i zaalarmować policję, Zarządzona obława doprowadziła na razie do zatrzymania trzech podejrzanych o udział w napadzie osobników.

Straszny wypadek na przejeździe kolejowym. Na przejeździe kolejowym pod Rogowem pociąg osobowy wpadł na przejeżdżającą furmankę chłopską. Woźnica i dwa konie zostali zabici, 6 kupców, znajdujących się na wozie cudem uniknęło śmierci.

Poderżnął sobie gardło w oczach widzów. Wstrząsające samobójstwo popełnił bezrobotny P. Oleksiuk na dworcu Łódź Kaliska. Z poczekalni dworca wybiegł w pewnej chwili na peron jakiś młodzieniec i w oczach licznie zebranych pasażerów wydobył z kieszeni brzytwę. Zanim zdołano mu przeszkodzić, młody samobójca poderżnął sobie gardło do kości. Natychmiast przewieziono go w agonji do szpitala, gdzie wkrótce zmarł. Jak się okazało, Oleksiuk skutkiem nędzy z braku pracy popadł w rozstrój nerwowy.

Okradzenie pałacu. W majątku Lisice pod Łodzią do tamtejszego dworu zakradli się złodzieje i zrabowali z kasetki gotówkę w sumie 5 800 zł. nakrycia srebrne z herbem Jastrzębiec, brylanty i inną złotą biżuterję wartości ponad 50 tysięcy zł. Złodzieje przyjechali i odjechali samochodem.

Przysięga przy czarnych świecach. W synagodze przy ul. Twardej w Warszawie odbyła się w ubiegły czwartek niezwykła przysięga przy czarnych świecach. Hurtownik Leszczyński oskarżył kupca Edelsteina o wyłudzenie towarów wartości 34 tysiące zł, podczas gdy Edelstein utrzymywał, że winien tylko 2.000 zł. Ponieważ w sądzie cywilnym sprawa ta nie mogła być rozstrzygniętą, gdyż zeznania świadków były podzielone, przeto zwrócono się do rabinów, aby odebrali od Edelsteina w synagodze przysięgę. W obecności sądu, stron, świadków i rabina odbyło się zaprzysiężenie Edelsteina przy czarnych świecach. Edelstein przysiągł, że winien jest Leszczyńskiemu tylko 2 000 zł. Na tej podstawie sąd wydał wyrok zasądzający od Edelsteina powyższą sumę i odrzucający pretensję Leszczyńskiego o 24.000 zł. Świadkowie, którzy w sądzie zeznawali pod przysięgą, że Edelstein jest winien 24 000 zł. będą pociągnięci do odpowiedzialności za fałszywe zeznania.

Aresztowanie „jasnowidza“. W Królewskiej Hucie aresztowano „jasnowidza“ M. Kaczmarskiego, który dość długo żerował na naiwności ludzkiej w Sosnowcu, a później w Królewskiej Hucie. Udzielał on też porad w sprawach handlowych, małżeńskich, procesowych, a równocześnie leczył wszystkie choroby. Interes rozwijał się doskonale, aż „jasnowidzem“ zajęła się policja.

Skradli 30 tysięcy papierosów. Na stacji kolejowej w Wilnie niewykryci sprawcy wyrżnęli w spodzie wagonu otwór, przez który się dostali do środka wagonu i skradli 30 tysięcy sztuk papierosów „Ergo“.

Szykanowanie Polaków w Gdańsku. Nauczyciel Vierman w szkole dokształcającej w Nowym Porcie w Gdańsku polecił uczniowi polskiemu Kwiatkowskiemu podpisać deklarację wstąpienia do organizacji młodzieży hitlerowskiej. Gdy uczeń temu żądaniu odmówił Vierman zagroził, że uczeń będzie musiał zapłacić grzywnę w wysokości 50 guldenów, a gdy nadal będzie się wzbraniał, to każe go odstawić na jeden rok do obozu pracy na wsi. Jeśliby i to nie poskutkowało, to uczeń polski oddany będzie do domu poprawczego aż do uzyskania przez niego pełnoletności.

Kntastrofalne zderzenie pociągów. Na dworcu przetokowym w Manheim w Niemczech zderzył się pociąg osobowy z pociągiem towarowym, wskutek czego oba parowozy wykoleiły się. a kilkanaście wagonów obu pociągów uległo zniszczeniu. Wedle obiegających pogłosek, liczba ofiar w zabitych i rannych wynosi 50 osób.

Wyrok na zamachowców w Rzymie. W maju ubiegłego roku w bazylice św. Piotra w Rzymie zauważono i na czas usunięto maszynę piekielną to jest rodzaj bomby, która miała za zadanie podczas wielkiej uroczystości przepełnioną klerem, dygnitarzami i tłumem wiernych bazylikę św. Piotra wysadzić w powietrze, gdzie też miał znaleźć śmierć i sam papież. Anarchistów, którzy uknuli ten spisek ujęto i stawiono przed sądem. W wyniku rozprawy skazany został Buccilioni i Renato Cianobi obaj po 30 lat więzienia, syn Cianca, młody Claudio, na 17 lat więzienia.

Anglja burzy 267 tysięcy domów. Gazety angielskie podają szczegóły 5-letniego planu rządu angielskiego, mającego na celu zburzenie małych domków mieszkalnych dla ludności najbiedniejszej urągających wszelkim zasadom hygjeny. Rząd zamierza zburzyć 267 tysięcy takich domków i wybudować na ich miejsce 285 tysięcy nowych, w których znajdzie pomieszczenie 1,250.000 najbiedniejszej ludności. Wykonanie tego planu kosztować będzie 115 tysięcy funtów szterlingów. Przy budowie znajdzie pracę 100 tysięcy robotników. W nowych domach mieszkania wynajmowane będą po cenie około 10 szylingów (około 14 zł.) tygodniowo. W samym Londynie zburzonych zostanie 33 tysiące domków. Najwięcej domów zburzonych będzie w mieście Leeds. — I u nas w Polsce tysiące domów małych i starych nadaje się do zburzenia, na miejscu których mogłyby stanąć wielkie nowe budynki kilkopiętrowe. Niestety, ustawa o ochronie lokatorów nie dozwala na burzenie domów, tamując przez to prywatną inicjatywę, przez co też bardzo znacznie zwiększone jest u nas bezrobocie.

Zgon misjonarza wśród trędowatych. W lazarecie w angielsko egipskim Sudanie zmarł brat Jozue Dulcas ze Zgromadzenia Najśw. Serce Jezusowego, który w młodym wieku udał się na misje i z wielkiem poświęceniem pracował wśród murzynów szczepu Szylluk. Po 12 latach najbardziej wyczerpującej pracy misyjnej brat Delcas w 1921 roku powrócił do ojczystego kraju na odpoczynek. Okazało się jednak, że w dalekiej Afryce zaraził się straszliwą chorobą trądem. Wobec tego począł prosić, aby mu pozwolono wrócić do Sudanu i umrzeć wśród murzynów. Do 1928 roku przebywał w Geslra pod Kairem, następnie przełożeni, ulegając wielokrotnym jego prośbom, pozwolili mu przenieść się do przytułku trędowatych w Khormelan koło Wan. Tam przeżył ostatnie swoje lata w otoczeniu dwustu trędowatych murzynów. Zmarł jako ofiara niezmiernej miłości bliźniego.

Straszny głód w południowej Afryce. Z powodu blisko dwa lata trwającej posuchy w południowej Afryce, o czem swego czasu pisaliśmy już w „Roli“ oraz spustoszeń, jakie do reszty poczyniła szarańcza, wśród tubylców w południowej Afryce panuje straszny głód. Ludność tubylcza w okolicach miast żywi się odpadkami, co powoduje choroby i liczne wypadki śmierci. Gazety podają, iż czterech chłopców tubylców zmarło, zjadłszy kawał chleba, który wyłowili z basenu, znajdującego się obok warsztatów tkackich. Sekcja zwłok stwierdziła śmierć z powodu zatrucia arszenikiem. wchodzącym w skład barwników.

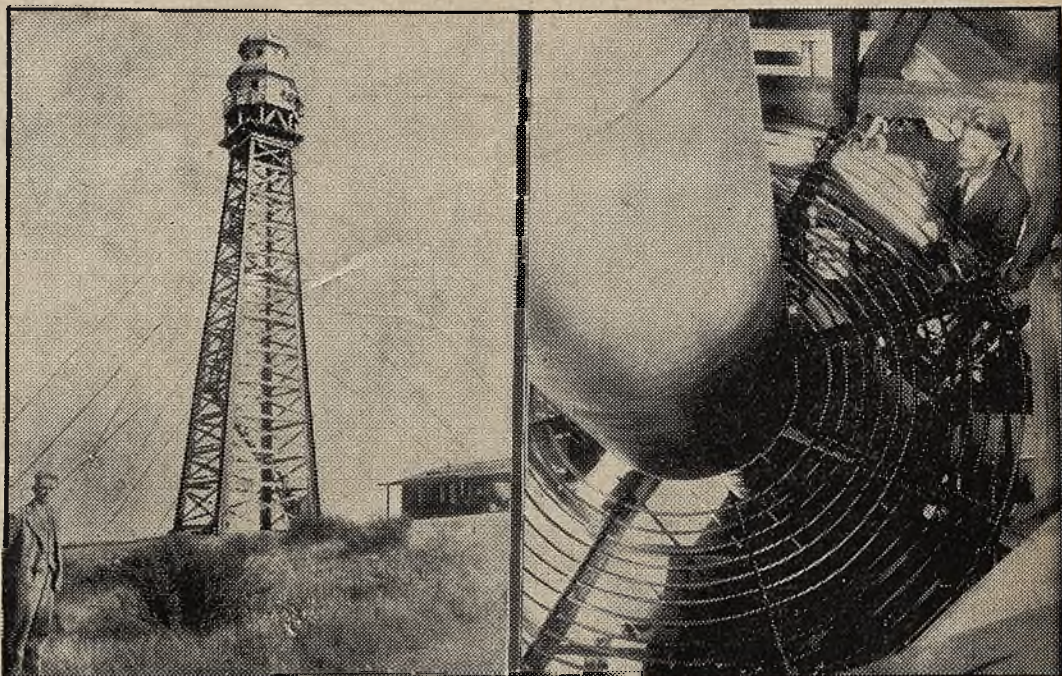
Olbrzymi pożar miasta japońskiego. W mieście Hakodate, liczącem prawie 200 tysięcy mieszkańców, wybuchł w ubiegłą środę olbrzymi pożar, który zniszczył 80 procent miasta. 150.000 ludzi pozostaje bez dachu nad głową. Ludność szuka schronienia na okrętach stojących w porcie. Zniszczeniu też uległy wszystkie większe gmachy wraz z elektrownią, skutkiem czego miasto pogrążone jest w ciemnościach. — Wedle dalszych doniesień pożar w Hakodate nie został jeszcze ugaszony. Silny wicher utrudnia akcję ratunkową. Komunikacja ze światem utrzymana jest jedynie za pośrednictwem radjostacji okrętów znajdujących się w porcie. Liczba ofiar oceniana jest w dalszym ciągu na przeszło 1.000 zabitych i około 15 tysięcy rannych. Straty materjalne obliczają na kilkadziesiąt miljonów jenów.

Straszliwe upały w Autralji. Wskutek straszliwych upałów panujących w Australji płoną tam lasy na wielkiej przestrzeni. W okolicy Adelajdy ogień przerzucił się nawet na ogrody i sady owocowe. W lasach sosnowych płomienie wznoszą się na 150 stóp wysokości. W południowo-wschodniej części Australji wskutek upału spalonych jest tysiące akrów trawy. Dnie ubiegłego tygodnia były najgorętsze, temperatura dochodziła 110 stopni Fahrenheita (około 50 stopni Celsjusa).

Rzeczy ciekawe.

W walce z mgłą.

W Kalifornji, w Ameryce, według planu wynalazcy Highta zbudowano 40 metrów wysoką wieżę, służącą do usuwania mgły. Z wieży tej będą wysyłane w powietrze ujemne cząsteczki elektryczne, które napotkawszy w powietrzu na dodatnie, spowodują skroplenie się mgły. Przy próbach udało się w ten właśnie sposób uwolnić od mgły przestrzeń 4 kilometry kwadrat. Na zdjęciu po lewej stronie: wynalazca o wieży, po prawej stronie urządzenie »wypromieniowujące« w wieży.



Potu nie powinno się zwalczać.

Każdy człowiek się poci, nie każdy wszakże zdaje sobie sprawę z tego, że pot jego posiada własności trujące. Tak jednak jest rzeczywiście. Do zabicia człowieka wystarczyłaby ilość potu, którą wydziela on w ciągu doby.

Nic w tem niema dziwnego. Organizm ludzki musi ciągle wydzielać bezużyteczne i szkodliwe produkty przemiany materji i wydalanie to odbywa się częściowo przez skórę. Z potem opuszcza ustrój szereg substancyj takich, jak kwas moczowy, amonjak, kwas mlekowy i t. p., oraz inne czynniki, dokładnie jeszcze niezbadane, ale niewątpliwie trujące.

Wynika z tego jasno, że potu nie powinniśmy w zasadzie zwalczać, chyba, że potliwość przekracza normalne granice i zaczyna być dokuczliwą. W tych razach jednak trzeba zawsze pamiętać, że wzmożona potliwość może być objawem jakiegoś wewnętrznego schorzenia, np. choroby nerek, gruźlicy, nerwicy i t. p. Należy przeto zwrócić się do lekarza i leczyć ewentualne istniejące cierpienie podstawowe, z chwilą bowiem jego wyleczenia potliwość ustępuje.

Niezawsze jednak wykryć można jakąś wewnętrzną przyczynę nadmiernych potów. W takim wypadku — poza używaniem przewiewnego ubrania i obuwia — cierpiący może zapobiegać częściowo poceniu się przez unikanie zbyt silnego słońca, częste wietrzenie mieszkania, spanie przy otwartem oknie. Jeśli to nie pomaga, trzeba się uciec do środków lekarstwowych, których podawanie zarządzić może tylko lekarz. Ludowym środkiem przeciwko nadmiernemu poceniu się, jest słaby napar szałwji, wypijany w ilości pół do jednej szklanki na dobę. Nie jest to jednak środek obojętny i wymaga pewnej ostrożności w dawkowaniu.

Bardzo częste pocenie występuje jako objaw miejscowy na rękach i nogach. Ręce i nogi moczy się wówczas w roztworze formaliny (łyżka na małą miednicę wody), albo naciera się spirytusem z taniną. — W niektórych wypadkach wystarcza codziennie kilkuminutowe moczenie nóg wieczorem w zimnej wodzie, bez żadnych dodatków. Najbardziej radykalnym ze znanych nam środków jest w tym wypadku naświetlanie promieniami Roentgena.

Szybkość czytania. Nie czytamy oczami lecz mózgiem.

Profesor R. S. Woodwroth z nowojorskiego uniwersytetu Columbia twierdzi, że sześć wyrazów na sekundę, albo 4 i pół godziny na przeczytanie książki średniej wielkości, to szybkość czytania, jaką może osiągnąć bez trudu większość ludzi.

Ciekawość zwiększa szybkość czytania, co możemy zauważyć, biorąc do ręki, po książce poważnej, powieść podniecającą. Czytelnik, który pragnie przeczytać szybko książkę poważną, musi szukać w niej odpowiedzi na zadane sobie pytania. Czytający szybko śpieszy do odpowiedzi na pytania, tkwiące w jego umyśle, gdy tymczasem powolny, ociągający się czytelnik z pewnością jest bierny wobec książki czytanej, nie szuka w niej niczego i dlatego nie śpieszy się z jej czytaniem.

Mózg, nie oko, rozstrzyga o szybkości czytania. Oko nie może poruszać się bez przerwy, lecz skokami z pauzami pomiędzy niemi. Pauzy te są potrzebne do wyraźnego widzenia głosek, ale jeszcze bardziej do zrozumienia tego, co się czyta. Zajmują one około 95 proc. czasu czytania. Drobna zaś cząstka pozostała wystarcza do ruchu oka wzdłuż wierszów książki, jak tylko mechanizm czytania doprowadzony jest do doskonałości. Oko, jako maszyna, potrafi działać prędzej, niż umysł jest w stanie chwytać sens czytanego dzieła. Zaciekawienie przyśpiesza proces rozumienia sensu czytania. Najlepszym czasem do nabrania zwyczaju czytania dobrych książek jest wiek pomiędzy dwunastym a piętnastym rokiem życia, wówczas bowiem dziecko przestaje interesować się powiastkami dla dzieci i albo zaczyna szukać w czytaniu pokarmu zdrowego, albo też popada w zwyczaj czytania złych książek.

Najdawniejszy list miłosny.

Najdawniejszy list miłosny znajduje się w British Museum w Londynie. Jest to cegiełka długa na

ośm cali, a szeroka na cztery, na której w r. 1530 przed Chrystusem, jeden z Faraonów egipskich pisze do królewny babilońskiej, że jest palmą piękności i wdzięku, królową dziewic, że dusza jego wciąż przy niej przebywa, serce zaś tęskni za nią jak kwiat za promieniami słońca, że pragnie ją uczynić panią swego domu i państwa, obiecuje kochać ją zawsze i uważać za swój skarb największy. W jego słowach tyle jest ujmującej grzeczności i tkliwości, że każda współczesna kobieta byłaby zachwycona takim listem, — choćby nawet nie pochodził od potężnego władcy. — List jest długi i skreślony wytwornem pismem klinowem; zawiera ogółem 98 wierszy. Nie trzeba jednak sądzić, że sam Faraon go pisał; nietylko w starożytności, ale nawet w średnich wiekach królowie i dygnitarze kazali za siebie pisywać listy miłosne ludziom wyćwiczonym w tej sztuce.

Kury i indyki najczęściej są dotknięte gruźlicą.

Według najnowszych badań naukowych jest również człowiek wrażliwy na gruźlicę drobiu. Choroba przenosi się w pierwszym rzędzie na ludzi przy czyszczeniu chlewów, przez środki żywnościowe, jak np. sałaty, rzadziej przez mięso, które spożywa się gotowane lub pieczone. Natomiast mogą jaja zawierać zarazki gruźlicy, które jedynie przez długie gotowanie mogą być zabite. Najczęściej dotknięte są gruźlicą kury i indyki, najbardziej gęsi.

Człowiek, który otrzymuje największą ilość listów.

Człowiekiem, który otrzymuje najwięcej listów, jest bezwątpienia Roosevelt. Od czasu, gdy zamieszkał w Białym Domu, prezydent Stanów Zjednoczonych otrzymał w marcu ub. r. 180.000 listów, w kwietniu — 135.000, w maju — 105.000, w lipcu — 60.000, w sierpniu — 45.000, we wrześniu — 60.000, w październiku — 150.000, w listopadzie — 240.000, oraz w grudniu — 540.000 listów. Amerykanie widzą w tej ogromnej korespondencji dowód wielkiej popularności swego prezydenta.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Józef Ziemba** w N.: Fragment = ułamek lub cząstka czegoś. Zwyczajnie używa się tego słowa na oznaczenie ułamków i szczątków dzieł pisarskich, n. p. fragment powieści, dramatu, można też mówić fragment rzeźby, obrazu. — Intenzywność znaczy moc, siła, natężenie. Tak n. p. dwa dźwięki mogą być zupełnie sobie równe prócz tego, że jeden z nich jest silniejszy niż drugi. Mówimy wtedy, że jeden z nich posiada większą intenzywność, jest intenzywniejszy. — Sterylizacja, czyli wyjałowienie polega na zabiciu, to jest zniszczeniu bakteryj i ich zarodników zapomocą zbyt niskiej lub wysokiej ciepłoty, zapomocą środków dezynfekcyjnych i t. p. Mięso sterylizuje się przez zamrożenie albo też przez solenie i następnie wędzenie. Konserwy mięsne lub roślinne chroni się od zepsucia przez kilkakrotne gotowanie w parze w naczyniach szczelnie zalutowanych. — Proporcja = gdy dwie wielkości tego samego gatunku pozostają do siebie w takim stosunku, w jakim drugie dwie wielkości innego, ale znów jednakowego gatunku, to tę równość stosunków nazywamy proporcją. W życiu potocznem rozumiemy przez proporcję w ogólności stosunek lub wymiar dwóch lub kilku rzeczy, dobrze do siebie dobranych. Dlatego nieproporcjonalnemi albo dysproporcjonalnemi nazywamy rzeczy niedobrane do siebie. — **Ludwik Knapik** w Z.: Wspomniany bank przyrzekł, że Panu pieniądze z powrotem odeśle z dołączeniem zapewne kosztów odsyłki tych pieniędzy. — **Władysław Płomiński** w N. B.: Artykuł nadesłany, jest zadługi do jednego numeru, a ponieważ okolicznościowy, dzielić go nie można. — **Jan Pagacz** z W.: Rocznik zaraz wyślemy po nadesłaniu należytości. Za miłe słowa serdeczne dzięki i wzajemnie pozdrawiamy. — **Zygmunt Kisielewski** w K.: Do końca roku na prenumeratę brak jeszcze 4 zł., załączamy czek.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył E. Arachaczek z M. K.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto na Syberji.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Tu i tam.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto w Szwajcarji.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Roślina strączkowa.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto w Chinach.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto w Syberji.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Ptak.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Pastwisko w górach.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Nieżywy.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię żeńskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Pustynia.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Port w Chinach.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Rzeka w Syberji.

Początkowe litery w miejscu czarnych kwadracików czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko wielkiego Polaka doby współczesnej.

2. Szarady.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

I.

Pierwszy, drugi niechaj żyje
A szczególniej drugi świeży,
Nie pogardzi nikt nim w lecie,
Toteż niech kto sobie wierzy
W to co świat nań, pierwsze trzecie,
Ty mu słuszność przyznać raczysz
Z przekonaniem twojem całem
Pójdź — pokosztuj — a zobaczysz
Co ja zdawna studjowałem.
Wszystko razem nic innego
Jak ojczyzna pierwszego drugiego.

II.

Drugi obroni, a i rani także,
Pierwsza litera, a trzecia? a jakże.
Wszystko panowie i panie
Dobre bywa na śniadanie.

III.

Pierwsza z trzecią dają poruszenie wodne,
Z drugiej i pierwszej serdecznie wygodne,
Wspak trzecia z pierwszą powiązana,
Greckiego obecadła samogłoska znana,
A wszystkie z całości — moje kochanie
Ogrodnik dostarczyć Ci jest w stanie.

3. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Franciszek Bieniek z R.).

Roślina pastewna.
Naprężenie zmysłów.
Pieniądz wspak.
Imię żeńskie.
Choroba.

Wyrazy czyta się poziomo i pionowo.

4. Łamigłówka.

(Ułożył Stefan Kulis z D.).

.e...y ..ó.e. w .a...i .i. .a.a... .a .o.ie...u

W miejsce kropek w powyższej łamigłówce wpisać odpowiednie litery tak, by czytane słowa dały nam znane powszechnie przysłowie.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 8 bm.

Znaczenie zagadek z Nr. 12 „Roli“: 1. Logogryf: „Na skalnem Podhalu“ K. Przerwa-Tetmajer. 2. Szarady: Żarnówka, parasol. 3. Uzupełnianka. Wiedz o tem, że mowa jest srebrem, a milczenie złotem. 4. Przestawianka: Suma, kuma, kura, kara, karp. 5. Bilety wizytowe: Apolonjusz, Anatol.

Dobre rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Józef Wasilewicz z M., Franciszka Niewdana z K., Antoni Cieplik z K., Karol Głowacki z P., Józef Kowalski z W. W., Mieczysław Szeliga z B., Karol Zydroń z G., Jan Gofroń z J. i Bolesław Markiewicz z D.

Nagrody otrzymali p. p.: Józef Wasilewicz z M. i Jan Gofroń z J.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Odbito w drukarni „Czasu“ w Krakowie.

Dzieci.

Nauczycielka zadaje pytanie małemu Józiowi:

— Powiedz, kochanie, czy wiesz, co daje nam gęś prócz mięsa i jajek?

— ...

— No pomyśl trochę. Co macie w domu, w łóżkach?

— Pluskwy, proszę pani.



Dosłownie.

Na wsi matka do swego synalka:

— Jasiek! wyjdźno na dwór i powieś tę ścierkę na słońce, aby prędzej wyschła.

Jasiek wraca po chwili ze ścierką w ręce i rzecze:

— Matulu, idźcie powieście sami, bo ja tak wysoko do słońca nie dostanę.



Prawa małżeńskie.

Pani Kukalska skarży swego męża ślusarza o to, że nic nie daje na utrzymanie. Sąd rozpatruje, sędzia ogłasza wyrok:

— Panie Kukalski, postanowiliśmy, aby pańska żona otrzymywała na utrzymanie conajmniej 10 złotych tygodniowo.

Kukalski wysłuchawszy, kłania się uniżenie:

— To bardzo szlachetnie ze strony wysokiego trybunału — może z tego i dla mnie od czasu do czasu kapnie jakie kilkanaście groszy...

Sposób.

— Mój syn ma wstręt do pisania. Nigdy nie odpowiada na moje listy.

— Mam doskonały sposób, aby go skłonić do odpisania.

— Jaki?

— Napisz mu: „Posyłam ci sto złotych".

— I co?

— I nie włóż pieniędzy do koperty!



Rozsypane ogłoszenia.

Pianino mogące zastąpić miejsce łóżka, wraz z żywym i martwym inwentarzem, do sprzedania z powodu zmiany familijnych stosunków.

Kawaler z dobrej rodziny, o siedmiu oktawach, zgrany, bez nut, poszukuje dozgonnej towarzyszki życia.

Młoda wdowa z dobrze zakonserwowanymi pneumatykami, z powodu śmierci właściciela tanio do nabycia.

Młoda samotna dama elegancko umeblowana z widokiem na park, udziela za niskiem wynagrodzeniem lekcyj języka francuskiego.



Odkrycie.

— Wiesz co najbardziej niszczy pamięć człowieka?

— Tytoń, alkohol?

— Nie. Przyjacielska pożyczka.

